Świat MŁODYCH

Nr 24 | WARSZAWA 18. VII. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Święto Odrodzenia — to święto radości, młodości i odbudowy.

A jednak...

Jędrek Godlewski miał lat trzynaście i niełatwe życie. Podczas wojny stracił rodziców. Utrzymywała go i wychowywała babka.

Babka, jak to babka Kobieta stara, i gderliwa, kochała chłopca po swojemu, lecz nie rozumiała go.

Chciała, żeby oprócz nauki, niczym innym się nie zajmował, żeby wszystkie wolne chwile spędzał w domu, żeby nie biegał z chłopakami po okolicznych polach i lasach.

— Musisz wyrosnąć na porządnego człowieka. Nie pozwolę ci łobuzować się, tak jak to robią twoi koledzy.

To były jej ulubione słowa, którymi zamykała zwykle wszelkie dyskusje. Potem zasiadała z powagą w pluszowym fotelu i zabierała się do swych szydełkowych robótek.

Jędrek przyznawał babce słuszność co do konieczności pilnej nauki. Chciał przecież jaknajszybciej zacząć pracować i pomagać jej, ale męczyła go ta zbytnia troskliwość.

Koledzy śmieli się z niego, bo babka często odprowadzała go do szkoły.

— Te wnuczek, trzymaj się mocno babcinej spódnicy, bo upadniesz!

— Jędruś, a gdzie zgubiłeś babci parasol?

— E, dzidziuś, kup babuni pierniczków!

Jędrek oburzał się, złościł i bardzo cierpiał. A w szkole życie wrzało. Wakacje zbliżały się wielkimi krokami. Harcerze przygotowywali się do obozu. Jędrek nie należał do harcerstwa. Naturalnie, babka nie pozwalała. A tak bardzo chciał, tak marzył.

— Ty sobie, chłopcze głowy tymi głupstwami nie zawracaj. Widzę co ci harcerze wyprawiają. Gromada rozkrzyczanych i bałaganiących głuptasów. Nic pożytecznego nie robią. Szkoda czasu na takie towarzystwo.

Jędrek starał się przekonywać babkę. Tłumaczył całymi wieczorami. Wyciągał najpotężniejsze argumenty. Bez skutku.

Pewnego dnia zwierzył się ze swych trosk koledze, z którym siedział na jednej ławce. Był

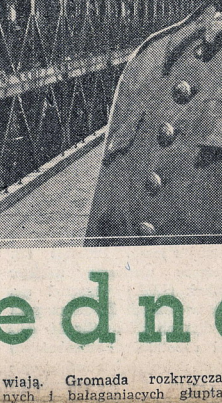

to Marian.

— Bo ty Jędrek jesteś okropny frajer. Ja na twoim miejscu nie wytrzymał bym tego wszystkiego. Twoja babka to widocznie kobieta ze starymi zasadami. Nie rozumie, co się dzisiaj robi. Musisz działać na własną rękę. Zapisz się do drużyny bez jej wiedzy.

Jędrek chodził przez parę dni, jak struty. Rozmyślał.

— Co robić? Czy iść za radą Mariana i oszukiwać babkę? Czy pozostawić wszystko, jak było dotychczas?

A czas naglił. Koniec roku był coraz bliższy. I Jędrek postanowił. Drużynowy Antek ucieszył się bardzo z nowego kandydata do drużyny. Koledzy lubili Jędrka. Był solidny, roztropny i pracowity. A przed obozem roboty było, że hej. Właśnie zachorował skarbnik drużyny. Antek obdarzył Jędrka tą funkcją.

Jędrek z zapałem zabrał się do roboty. Czasem tylko strach go oblatywał, gdy pomyślał o babce. Co będzie, gdy się dowie? Co będzie z wyjazdem na obóz?

Ze szkoły wracał teraz do domu później. Zawsze było coś do roboty. To porządkowanie książek kasowych, to zbieranie składek, to dyżur w sklepiku szkolnym. Na pytania babki odpowiadał wymijająco lub zbywał je milczeniem. Za trzy dni drużyna miała wyjechać. Jędrka ogarniało przerażenie. Co robić? Co robić?

— Ty frajer, co się przejmujesz, babka i tak nie puści cię, choćbyś stanął na rzęsach. To kobieta ze starymi zasadami. Po prostu zwiej z domu i w porządku — radził znów Marian.

Ale Jędrek tym razem nie posłuchał Mariana. Może drużynowy dałby mu lepsze rady, lecz nie śmiał mówić mu o wszystkim. Byli jeszcze za mało zżyci.

Pewnego wieczora wszystko powiedział babce. Bomba pękła. W domu była straszna awantura. Babka płakała. Potem nazwała Jędrka kłamcą i straconym chłopakiem... że ona tego nie przeżyje... Boże, ty mój!

Ale najważniejsze, że Jędrek na obóz nie pojechał.

Został w mieście. Odprowadził drużynę na dworzec i patrzał z żalem za odjeżdżającym pociągiem

(Dokończenie na str. 11)

MY Z LIPCA

Pięć lat temu w lipcu 1944 roku siedzieliśmy przed wątpliwej wartości aparatem radiowym. Wartość ta była wątpliwa, pod względem technicznym. O wiele większa była wartość tego co przeżywaliśmy słysząc słabiutką stację lubelską (pierwszą radiostację wolnej Polski) — „Pszczółkę", głoszącą piskliwie, ale stanowczo na cały świat, wszystkim Polakom walczącym i gnębionym — wielką prawdę Manifestu.

BYŁ TO WŁAŚNIE MANIFEST POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO, MANIFEST WALKI I ODBUDOWY MANIFEST POLSKI PO ODRĘ I NYSĘ, MANIFEST ODBIERAJĄCY FABRYKANTOM I ZIEMIANOM NIE ICH, BO CUDZĄ PRACĄ ZDOBYTE MAJĄTKI. Był to Manifest — który ludziom pracy niósł sprawiedliwość.

*

Przypomnijcie sobie co stało się w Polsce Lipcem, co stało się w Polsce od Lipca.

Granica Odry i Nysy to granica pokoju. Nie tylko dla Polski, dla tych wszystkich, którzy stanęli w zwartym szeregu walczących o pokój.

Reforma rolna — to ziemia dla chłopów, to produkty tej ziemi, produkty wsi dla ludzi pracy w mieście.

Unarodowienie wielkiego i średniego przemysłu to zerwanie niewoli finansowej, zerwanie zależności od kieszeni i kaprysu bogaczy polskich i obcych.

GŁOSZONE PRZEZ MANIFEST ZASADY, POTWIERDZONE W REFERENDUM, PRZYNIOSŁY LUDOWI WIELKIE ZWYCIĘSTWO WYBORCZE. ZWYCIĘSTWO NAD ZŁĄ, NIESPRAWIEDLIWĄ PRZESZŁOŚCIĄ, ZWYCIĘSTWO NAD JEJ ZBRODNICZYMI STRONNIKAMI. UMOCNIŁY SZEROKĄ, JASNĄ DROGĘ JUTRA, KTÓRE Z DNIA NA DZIEŃ STAJE SIĘ BLIŻSZE.

Rosną od pięciu lat mury zburzonych miast, srebrne wstęgi mostów przecinają rzeki, dymią coraz to nowe kominy, dziesiątki węglarek z fabryk jedzie do tętniących pracą kopalń.

Wieś polska sięga po nową, wyższą formę gospodarowania — spółdzielczość produkcyjną.

Robotnicy sięgają po nowe rekordy w swym pięknym wyścigu współzawodnictwa pracy.

Za tę sprawę ginęli najlepsi synowie narodu, walczyli robotnicy.

W ROKU 1948 STWORZYLI WSPÓLNY NIEZWYCIĘŻONY ODDZIAŁ: POLSKĄ ZJEDNOCZONĄ PARTIĘ ROBOTNICZĄ.

*

Było to rok temu. Tuż przed zjednoczeniem organizacji młodzieżowych. Zgadywaliśmy w grupie przyjaciół, jaki tytuł będzie miało pismo Związku Młodzieży Polskiej, który zostanie powołany na Kongresie we Wrocławiu 22 lipca...

„My z Lipca" — zawołał Franek, który lepiej pisał wierszе niż wymyślał tytuły.

„My z Lipca" — tak powiedział Franek i miał rację. Myślał przecież o nas, których dzieciństwo i młodość przypadły na ostatnie dziesięciolecie wojny, walki i zwycięskiej odbudowy.

MYŚLAŁ O TYCH, KTÓRZY PO TO ABY MÓGŁ POWSTAĆ LIPIEC GINĘLI W ARMII LUDOWEJ, W BATALIONIE „CZWARTAKÓW", W I ARMII WOJSKA POLSKIEGO IDĄCEJ W ZWYCIĘSKIEJ RADZIECKIEJ OFENSYWIE NA BERLIN, NA TYLU FRONTACH...

W roku 1944 różnie nazywały się nasze oddziały.

W ROKU 1948, W CZWARTĄ ROCZNICĘ LIPCA — STWORZYLIŚMY WSPÓLNY MŁODZIEŻOWY ODDZIAŁ POSTĘPU — ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Odrodzone harcerstwo — z dumą patrzy na swych starszych doświadczonych i zasłużonych w walce braci ZMP-owców.

HARCERZE WIEDZĄ, ŻE OTWARTO DLA NICH SZEROKO BRAMY SZKÓŁ, BRAMY AWANSU, BRAMY NOWEGO ŻYCIA.

IDĄ PRZEZ TE BRAMY Z GŁĘBOKIM PRZEKONANIEM, ŻE WYKONAJĄ ZADANIA PRZED NIMI STOJĄCE.

NAUKA W SZKOLE, SPOŁECZNA PRACA W DRUŻYNIE I ŚRODOWISKU, POMOC W DOMU, TE MAŁE, NA POZÓR PROSTE SPRAWY, URASTAJĄ DO WIELKICH ZADAŃ GDY UPRZYTOMNIMY SOBIE:

„MY Z LIPCA — NAM ZAWIEŚĆ NIE WOLNO"!!!

WOJCIECH KRASUCKI

·22 LIPCA·22 LIPCA·22 LIPCA·

Kolorowe DZIECI

W swoich wędrówkach po świecie Emil nauczył się odróżniać plewy od ziarna, fałsz od prawdy.

Przekonał się, że w opowiadaniach o strasznym losie ludów kolonialnych nie było przesady, więcej nawet, że opowiadania te nie oddawały całej prawdy. Że było gorzej...

W dzieciństwie Emil przeczytał dużo książek o Dalekim Wschodzie, o przepychu azjatyckich krajów, o egzotyzmie Turcji i Persji. Ale po zetknięciu się z rzeczywistością wszystkie te legendy i bajki z tysiąca i jednej nocy okazały się tylko bajkami. Tamte książki kłamały. Prawda była zupełnie inna.

Siedzi teraz z nami i opowiada. Lecz jakże dziwna to opowieść. Nie ma w niej egzotycznych barw i źdźbła przesady. Emil nie chce nam imponować — wspomnienia z Anatolii, Iranu, Cejlonu, krajów Malajskich pozbawione są awanturniczego wątku, nie ma w nich przygód! — Emil rychło spostrzegł, że życie na Wschodzie: w Turcji, Persji, na Cejlonie i na Malajach przeraża swym tragizmem.

DZIECI, KTÓRE NIE MAJĄ DZIECIŃSTWA

— Młodość dzieci kolonizatorów opływa w dostatki — mówi Emil, — Ludy kolorowe nie znają jednak takiej młodości.

— Moi drodzy, egzotyzm tamtych stron to tylko złudzenie. Natomiast niedostatek Wschodu, którym rządzili lub jeszcze usiłują rządzić biali władcy, jest namacalny, realny... Czy wy wiecie, że pięcio — i sześcioletnie dzieci — (bynajmniej nie sieroty) same muszą kłopotać się o swoje utrzymanie? — Zabiedzeni rodzice upadają ze zmęczenia. I oto te dzieci wyckodzą na ulicę. Na ulicy rozpoczyna się nieubłagana walka o byt. Ulica karmi i... „wychowuje". Gromady dzieci tureckich — w Stambule, Izmirze, Adanie, nawet w Ankarze, wałęsają się w pogoni za... groszem, w pogoni za... bakszyszem! — Miedziaki są celem. Czasami nieosiągalnym. Młodociane umysły wysilają się gorączkowo: „Jak tu zdobyć miskę żywności? „Co przynieść głodnym rodzicom, młodszemu rodzeństwu?"

TURECKA ULICA

Ulica turecka „kształci". — Tu dzieci zdobywają konieczną „wiedzę" wyrabiają w sobie spryt, tu tracą wszelkie skrupuły...

— Na naukę czasu oczywiście nie ma [illegible]

Emil zamilkł na chwil[illegible] łyknął czarnej kawy i potarł wierzchem dłoni poorane zmarszczkami czoło. Uśmiechnął się i machnął ręką pełen zniechęcenia:

Emil. W Turcji jest 30.000 wsi, które nie posiadają szkół. Cyfra doprawdy imponująca? — szydził!

Tureccy robotnicy walczą z tym stanem. Wiedzą, że utrzymanie narodu w ciemnocie ułatwia bogaczom wyzyskiwanie ludzi pracy.

TO NIE JEST BAJKA...

Teheran — w Iranie. Pamiętam taką scenkę: z luksusowego magazynu wychodzi perska strojniaia. Rozgląda się bezradnie dookoła. Nic dziwnego. — Ma przecież tyle pakunków. Zaledwie rozejrzała się naokoło, otacza ją tłum chętnych. Gromada dzieci. Tłoczą się. Wyciągają ręce. Proszą. — Proszą? — Żebrzą o parę miedziaków. Ele-

gantka stoi zaskoczona tym atakiem. Po chwili jednak uśmiecha się. Dwaj najmocniejsi chłopcy porywają jej rzeczy... Ci dwaj zarobią dziś na życie dla siebie, dla rodziców... Ale inni? — darzucił Emil.. I władza Iranu toleruje ten stan rzeczy. Podobnie jak i turecka.

Zamyślił się.

NIEWOLNICY MUSZĄ BYĆ ANALFABETAMI

...Albo przenieśmy się chociażby na Cejlon.

Colombo!

Słyszeliście zapewne o tym mieście? Słynie z piękności. Najbogatsi turyści przewijają się przez nie. Ważny port. Stolica wyspy. Centrum handlowe. Cejlon przez długi czas był pod panowaniem brytyjskim. Czy myślicie, że angielscy administratorzy zatroszczyli się o los kolorowych dzieci.

Milczenie.

...Colombo. Miasto tętniące życiem, na pozór może i bogate... Jeśli jednak przyjrzymy się lepiej poznamy prawdziwe oblicze stolicy Cejlonu.

Nigdy nie zapomnę pewnego małego Syngaleza. Wędrował przez jedną z arterii Colombo — chodząca reklama jakiejś angielskiej firmy. Chłopiec był „opancerzony" — jedna tablica na piersiach, druga na plecach. Widoczne były głowa i chude brązowe nogi. Dziecko było uśmiechnięte. Ale ten uśmiech był tylko maską zasłaniającą beznadziejną apatię. Jedynie oczy, wielkie i wspaniałe mówiły prawdę. Malec, wycieńczony do granic możliwości ledwo wlókł się po południowym skwarze. Zmęczony codzienną pracą nad siły, otępiały.

Żywa reklama wędruje po ulicach Colombo. Zatacza się. Oblizuje wyschnięte wargi. Nerwowo przełyka — w gard le ma gorycz. Tętno rozsadza skronie.

— „Hallo Sandwich!" — woła nagle przechodzień.

Dziecko przystaje posłusznie.

Biały zbliża się powoli — oczywiście Anglik. Wysoki, chudy, w nieskazitelnej bieli. Czyta. Głowę chroni mu korkowy hełm. Za chwilę znikinie zresztą w chłodnym gmachu klubu.

„Sandwich" czeka cierpliwie w palącym słońcu.

Po chwili biały pan oddala się dostojnie. Mały syngaleski chłopiec rusza przed siebie. Wlecze się ledwo poruszając nogami. Musi wytrwać do wieczora.

A jutro? —

— „Hallo. Sandwich!..." —

I mówi się, że w XX wieku nie ma niewolnictwa! — parsknął złym śmiechem Emil.

Zaległo ciężkie milczenie.

— Powszechność nauczania staje się w tych warunkach czczym frazesem, którym się ogłupia masy. Przecież tak jeszcze niedawno minister Klark (USA) przyznał się, że w Stanach Zjednoczonych naliczono kilka milionów dzieci robotników i bezrobotnych pozostających bez żadnej opieki — dzieci, które nie uczą się wcale. Tak jest w Ameryce. Cóż więc dziwnego, że biedny Sandwich z Colombo nie umie przeczytać napisu widniejącego z daleka na jego reklamie. Bo ten młody Syngales, niewolnik, musi być analfabetą. Skazano go na ciemnotę, na nędzę, na poniewierkę. Bo ten Sandwich musi nosić tablice reklamowe. Bo ten Sandwich musi się zadowolić kilkoma centami zarobku...

Firmy nad Tamizą są niezwykle oszczędne. Nie lubią zbędnych wydatków.

NAD KANAŁEM W SINGAPUR

— Przenieśmy się teraz do Singapuru! — zachęca nas Emil. — Oto jesteśmy na jednej z głośniejszych ulic portowej dzielnicy. I cóż widzimy? — Dziewięcio, może dziesięcioletni chłopcy tkwią nieruchomo nad maleńkimi straganikami z żywnością. Rybacy miejscowi — Malajowie i Chińczycy — zaopatrują się tu w niezbędne pożywienie. Kupują kapustę morską, jakieś podejrzane ochłapy mięsa, ślimaki, jarzyny. Tragarze, rybacy, właściciele rykszy...

Monety przechodzą z rąk do rąk. Głodni pożerają na miejscu nabyte właśnie smakołyki. Malcy liczą pieniądze. Domorośli kupcy nigdy nie byli w szkole. Na naukę nie mają czasu. Zresztą zabrakłoby dla nich miejsca. Szkoły są dla bogatych.

Dalekie przedmieście Singapuru. Domki tu nędzne. Powietrze ciężkie od wyziewów. Pod lichym mostkiem przerzuconym nad kanałem siedzi mała dziewczynka — ma nie więcej niż osiem lat. Chuda i przerażająco brudna. Woda w kanale jest mętna. Lecz wielka, mosiężna taca musi być lśniąca. Dziecko mozoli się nad nią — czyści zapamiętale. Z pasją. Bogaty kupiec malajski nie lubi żartować.

— Ale wróćmy do śródmieścia Singapuru — mówi Emil. — Patrzcie, nadbiega mały sprzedawca gazet. Głos ma zachrypły. Kłania się uniżenie i próbuje się uśmiechnąć.

Wielkie płachty pachnące świeżą farbą. Krzykliwe tytuły. Pstre reklamy.

Gazeciarz wyciąga rękę i patrzy pytająco w oczy. Czeka.

— Jeśli myślicie, że o n umie czytać — mówi Emil — mylicie się. Sprzedawcy gazet w Singapurze to w stu procentach analfabeci. Nie nauczyli się sztuki czytania...

Chłopak odchodzi wykrzykując tytuły pism.

... — Późno. Muszę już iść — odzywa się nagle Emil — a i wy napewno zmęczeni jesteście wędrówką po dalekich krajach... Co? — Widzicie. Podróże kształcą... Ja też po powrocie do Polski wiem co mam sądzić o ludziach, którzy rządzą kolorowymi. Najwięcej jednak żałuję kolorowych dzieci...

Kolorowe dzieci nie znają beztroskiej młodości.

Ale i ich los będzie lepszy. Bo ludy kolorowe nie czekają biernie na łaskę kolonizatorów. Walczą. Tak jest na Malajach, w Indonezji, w Vietnamie. Kolorowe dzieci będą miały lepsze, radośniejsze dzieciństwo.

Na podstawie raportów o sytuacji dzieci w koloniach.

(NAPISAŁ J. J. G.)

Jerzy Berek
Przewodniczący Z.H.P.

Święto Odrodzenia

Dnia 22 lipca 1944 roku, gdy jeszcze na ziemiach polskich panoszył się okupant, ogłoszony został Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Manifest wzywał wszystkich do ostatecznego wysiłku, celem zrzucenia jarzma okupacji, a równocześnie wskazywał drogę budowy niepodległego państwa.

Straszne zniszczenia okupacji nie rokowały wielkich nadziei, — a jednak dziś możemy sobie powiedzieć, że to, co Manifest zapowiadał, stało się rzeczywistością.

Zastanówmy się na chwilę, skąd wzięły się siły niezbędne dla wykonania tak wielkich zadań.

Dwa były źródła naszej mocy:

Zapał i ofiarność w walce o Polskę Ludową, śmiała praca oraz sojusz ze Związkiem Radzieckim.

Armia Czerwona i Wojsko Polskie zgniotły hitlerowskie Niemcy. Związek Radziecki przyszedł nam pierwszy z pomocą w najtrudniejszym początkowym okresie, dostarczając żywności i maszyn. Związek Radziecki pomaga nam nadal w ramach umów gospodarczych, dostarczając niezbędnych surowców.

Mając takiego sojusznika mógł naród polski po odzyskaniu niepodległości przystąpić natychmiast do budowy państwa, opartego na zasadzie sprawiedliwości społecznej.

Wiele było do zrobienia.

— Gospodarka nasza była zacofana, warsztaty pracy zniszczone. Ustrój gospodarczy, w którym ziemia należała do garstki wielkich właścicieli, zaś fabryki do kapitalistów — przeważnie zagranicznych — gwarantował wielkie zyski garstce wyzyskiwaczy, przyczyniając się do coraz większego ubożenia ludzi pracy.

Manifest PKWN z 22 lipca 1944 roku stanowi moment zwrotny w tych wszystkich dziedzinach.

Przeprowadzona reforma rolna dała chłopom półtora miliona hektarów ziemi. Sama ziemia, to jeszcze nie wszystko, trzeba ją umiejętnie uprawić, powstają więc liczne szkoły rolnicze, uczące młodzież wiejską sztuki gospodarowania, na wieś idą traktory, nawozy sztuczne.

By ułatwić życie na wsi, zrobić je lepszym, dokładamy wiele sił, usprawniając tam budownictwo, przeprowadzając elektryfikację, radiofonizację. Za składane są biblioteki, dojeżdża coraz więcej kin objazdowych, zespołów artystycznych itp.

W mieście też wypędzono wyzyskiwaczy. Fabryki, banki, środki komunikacyjne i wielki handel zostały upaństwowione. Opracowano plany gospodarcze, organizując produkcję tak, iż wzrasta ona nieustannie, zaspakajając coraz pełniej wszystkie nasze potrzeby.

Robotnik nie musi się już obawiać bezrobocia, gdyż pracujący planowo uspołeczniony przemysł nie ulega załamaniom produkcji.

Robotnik czując się gospodarzem swojej fabryki, pracuje coraz wydajniej i oszczędniej w ramach coraz bardziej masowego współzawodnictwa.

Budownictwo mieszkań wymaga nie tylko usunięcia zniszczeń spowodowanych wojną, lecz także usunięcia zaniedbań całych dziesięcioleci kapitalistycznych rządów. Powstają więc w całym kraju nowe kolonie robotnicze i osiedla wiejskie, a równocześnie wyrastają nowe gmachy szkolne, domy kultury, świetlice, domy dziecka, szpitale itp.

Pracują prowadzeni przez ZMP młodzi górnicy, hutnicy, murarze i inni, pracują coraz wydajniej, świecąc przykładem ofiarności. Brygady SP oraz młodzież SP, pracująca w ramach trzydniówek, dała krajowi miliardy złotych. Młodzież szkół podstawowych z harcerską młodzieżą na czele, też nie stoi na uboczu. Kto zdoła obliczyć wartość pracy, którą wykonaliśmy w ramach HSP w zeszłorocznej i tegorocznej akcji letniej? ile w ciągu całego roku zaoszczędziliśmy drogich dewiz, zbierając złom i odpadki, usuwając gruzy, sadząc drzewka, zakładając skwery?

Gdy dodamy jeszcze do tego najważniejszy odcinek pracy młodzieżowej — naukę w szkole, której wyniki są coraz lepsze — to obraz wkładu pracy młodzieży w budowę Polski, będzie wyraźny.

Dziś, w piątą rocznicę Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, z radością i dumą dokonujemy przeglądu minionego okresu, lecz nie dlatego, by zmniejszyć tempo pracy! Spoglądamy wstecz i podsumowujemy wyniki, by z większą jeszcze energią przystąpić do usuwania niedociągnięć, które przecież nieraz się zdarzały. Oglądając dotychczasowe wyniki, czerpiemy z nich równocześnie nowe siły w przekonaniu, że przecież to wszystko budujemy dla siebie, dla własnej szczęśliwej przyszłości. DZIŚ WIDZIMY JUŻ JASNO, ŻE DROGA, KTÓRĄ WYTKNĄŁ MANIFEST LIPCOWY, TO JEDYNA DROGA, ZABEZPIECZAJĄCA NASZĄ NIE-

PODLEGŁOŚĆ I POKÓJ, GWARANTUJĄCA NIEOGRANICZONE WPROST MOŻLIWOŚCI ROZWOJU CAŁEGO NARODU, DROGA, KTÓRĄ IDZIEMY DO USTROJU SOCJALISTYCZNEGO.

Michał Krajewski
Przodownik pracy

MŁODZI GÓRĄ

Autor tego artykułu Michał Krajewski, jest znanym w całej Polsce przodownikiem pracy w murarstwie. Zasługi jego nie ograniczają się jednak tylko do osiągnięcia wielkiej wydajności pracy, lecz przede wszystkim do wprowadzenia nowego systemu pracy, tzw. systemu trójkowego. Ta nowa metoda okazała się przełomową dla murarstwa. Coraz częściej słyszy się o osiągnięciu ponad 1.000 proc. normy, co przy dawnych metodach pracy było niemożliwe.

Obecnie Michał Krajewski pracuje w Ministerstwie Budownictwa jako dyrektor Departamentu. Jeszcze dziesięć lat temu, taki awans społeczny był niemożliwy.

Jest taki dzielny murarz na Pomorzu Michał Klawiter, co mu cegiełki tylko myk, myk jedna za drugą do sznurka się układają. Obywatel Klawiter chodzi sobie jak gospodarz po pięknym mieście Bydgoszczy i za służoną sławą swoją się cieszy. Nie byle czym zresztą sobie na tę sławę zasłużył. Oto ni mniej ni więcej, w ciągu 8 godzin wymurował przeszło 20 m sześc. muru. Będzie to około 8.000 sztuk cegieł czyli przeszło 1.000 proc. normy. W jednym dniu zrobił robotę za dziesięć dni.

Wiadomo, murarze w Polsce to są majstrowie na schwał, nie darmo słyną na świecie.

Ale długo mistrz Klawiter sławy swojej nie upilnował.

Jest taki chłopiec w Bydgoszczy, Włodzio Opala, który uczy się na mistrza murarza w ośrodku szkoleniowym Ministerstwa Budownictwa. Włodzio Opala uwziął się i postanowił dorównać takiemu mistrzowi w murowaniu jak Klawiter. Sprawa nie była łatwa — o niech wam się nie zdaje moi mili. Do takiego wyczynu trzeba bardzo solidnego przygotowania na budowie.

Osiem tysięcy cegieł to nie jakieś tam osiemset. Trzeba na taką ilość sporo miejsca. Jest to bowiem przeszło trzydzieści kozłów z cegły takich jak widzicie na budowach, jakie układają furmani przy zwożeniu cegieł na miejsce budowy. Jednym słowem są to dwa wagony cegieł.

Wszystko to trzeba przywieźć na miejsce pracy, ułożyć przygotować zaprawę wapienną, donieść do skrzyni dla podręcznych, potem trzeba przygotować zwykłe narożniki, założyć i naciągnąć sznur i nareszcie zacząć układać mur.

A mur trzeba układać umiejętnie. Każda cegła musi leżeć równiusieńko do sznurka, musi pokrywać spoinę między dwoma cegłami leżącymi w niższej warstwie, czyli musi wiązać się w murze, musi być czysta i nie zapaćkana na zewnątrz.

Widzicie jakie trudne zadanie postawił sobie nasz Włodek z Bydgoszczy.

Jak myślicie dorównał on w końcu mistrzowi Klawiterowi, czy nie?

Wszyscy myślicie na pewno, że tak. Otóż właśnie, że nie. Bo Włodek pozostawił Klawitera daleko w tyle.

W pierwszym dniu, Włodek dobrawszy sobie dwóch towarzyszy za podręcznych, a mianowicie Janka Krygiera i Józka Zielińskiego (jeden podawał cegłę na mur, drugi rozkładał Włodkowi zaprawę) położył przeszło 5 tysięcy sztuk cegieł.

Na drugi dzień ilość ta wzrosła do 10.688 szt. W ten sposób dzielna trójka młodych uczniów murarskich pokazała, że nie święci garnki lepią, że nowe metody pracy w budownictwie są dostępne każdemu i że młodzież ucząca się rzemiosł budowlanych w pierwszym rzędzie powinna te nowe metody opanowywać i brać udział w szlachetnym współzawodnictwie w pracy.

Włodek Opala prześcignął murarza Klawitera, wymurował w jednym dniu tyle ile musiałby murować przez dwanaście dni gdyby posługiwał się starym sposobem pracy, nieracjonalnym i zacofanym przy którym rzemieślnik nameczy się i mało zarobi.

Brawo Włodku! Niech żyją młodzi murarze racjonalizatorzy, młodzi bohaterowie pracy! Nieście wysoko sztandar odbudowy i rozbudowy naszej pięknej, wolnej Ojczyzny Demokratycznej!

PRZYJEMNE WAKACJE

Już na parę dni przed radą Staszek oświadczył drużynowemu, że jego zastęp nie wyjeżdża na obóz. W innych drużynach jest podobnie: sporo chłopców zostaje w mieście. Co robić?

Rada drużyny była burzliwa, lecz skończyła się szczęśliwie. Postanowiono porozumieć się z innymi drużynami i zorganizować dla chłopców nie wyjeżdżających na obóz wakacje w mieście. Opracowanie programu i kierownictwo tych wczasów powierzono przybocznemu Romkowi.

— Proszę druhów — rozpoczął z uroczystą miną następne zebranie Romek. W ciągu tego tygodnia uzyskaliśmy zgodę komendy hufca. Komenda obiecała nam pomóc — i tu Romek zaczerwienił się, bo plan jego został przyjęty, a on sam został mianowany drużynowym „zlepionej" drużyny wakacyjnej hufca.

— Mamy dwa miesiące — ciągnął dalej przyboczny — do tej pory zgłosiło się 34 harcerzy, którzy nie mogą wyjechać na obóz. Proponuję następujący plan — Romek otworzył brulion i zaczął czytać:

— W dniach 9, 10 lipca urządzimy sobie biwak w Zakrzewiu, a właściwie w odległości 3 km. od samego miasta. Jest tam ładny las, niszczony, niestety, przez szkodniki. A więc my — będziemy korzystali z lasu, a las będzie korzystał z naszej pomocy. Leśniczy wyznaczy nam miejsce, gdzie rozpocznie się walka ze szkodnikami. Przy tej okazji zastęp Staszka postanowił zrobić sobie kolekcję tych szkodników.

W Zakrzewiu jest również basen. Będziemy uczyć się pływać! Kto w czasie naszych wakacji opanuje umiejętność pływania, pod koniec sierpnia weźmie udział w zawodach.

Przeprowadzimy także zawody sportowe. W programie są biegi, palant i łucznictwo.

Rodzice naszych harcerzy zgadzają się na te wszystkie imprezy. Po powrocie z biwaku przygotujemy się do ogniska na 22 lipca. Skorzystamy tu z miesięcznika ZMP „W

naszej świetlicy" i z materiałów świetlicowych Naczelnictwa ZHP. Program ułożę przede wszystkim ci, którzy „przerabiają" sprawności artystyczne drugiej grupy, a więc „grajek", „śpiewak", „tancerz", „recytator" w drugim stopniu. Przed urządzeniem ogniska pogadamy z chłopami na temat 22 lipca 1944 roku.

Cały sierpień poświęcimy akcji oczyszczania miasta. Sami wiecie, ile po ulicy wala się papierów. Brak koszy do śmieci. Akcję tę poprowadzimy pod hasłem współzawodnictwa zastępu. Czystość i higienę będziemy propagowali nie tylko na zbiórkach, ale na każdym kroku. Zawsze i wszędzie!

W końcu sierpnia, przypuszczam, że około 28, zorganizujemy bieg harcerski z sześcioma przeszkodami. Tego samego dnia wieczorem dam ognisko pod tytułem "w walce z mikrobami". Tu wykorzystamy również materiały świetlicowe ZHP, a prócz tego książkę Cruiffa pod tytułem „Łowcy mikrobów". Na zamknięciu ogniska ogłosi się, który zespół zajął pierwsze miejsce w biegu. Przyznamy również stopnie sprawności zdobywane w drużynie wakacyjnej. Wreszcie omówimy całą dwumiesięczną prasę naszej drużyny wakacyjnej — zakończył Romek.

* * *

Tak przygotowuje się jedna drużyna harcerzy. Zastanówcie się, czy u was są tacy, którzy nie mogą wyjechać na obóz. Jeśli tak, pomyślcie, w jaki sposób możnaby dla nich urządzić wakacje. 7-ma drużyna nie wyczerpała wszystkich pomysłów, wielu rzeczy napewno nie uwzględniła. Może wy u siebie przeprowadzicie zbieranie ziół, może urządzicie kiermasz dziecięcy, może zrobicie ognisko 15 lipca na rocznicę Grunwaldu?

Zastanówcie się, bo to już lipiec. Nie zapomnijcie tylko napisać o tym do „Św! Młodych"! Romek chce zdobywać sprawność organizatora czytelnictwa, a wy?

Zdzisław Sochacki

Co 7 radzi

KALENDARZ

17.VII. 1936 ROKU — rozpoczęła się wojna domowa w Hiszpanii. W wojnie walczyło wielu najlepszych Polaków, bojowników o wolność i wyzwolenie klasy robotniczej. Walcząc o wolność ludu hiszpańskiego, walczyli również i o Polskę Ludową.

21.VII.1905 ROKU — stracenie Stefana Okrzei działacza i bojownika robotniczego.

22.VII.1944 ROKU — Manifest PKWN. Święto Odrodzenia Polski. W dniu tym wszystkie jednostki harcerskie organizują ogniska lub akademie dla miejscowej ludności, poprzedzone uroczystym capstrzykiem. W programie ognisk i akademii należy podkreślić, jak wielkie znaczenie dla całego narodu ma święto PKWN i wydanie Manifestu Lipcowego.

W dniu tym obchodzimy również pierwszą rocznicę powstania Związku Młodzieży Polskiej.

26.VII.1944 ROKU — zamordowanie przez Niemców polskich działaczy ludowych, Pawła Findera i Małgorzaty Fornalskiej.

27.VII.1830 ROKU — wybuch rewolucji lipcowej w Paryżu.

27.VII. — Święto Marynarki radzieckiej.

Już za parę tygodni delegacje z Polski wyruszą na Festiwal do Budapesztu. Wszystkie obozy pamiętają o przygotowaniu podarków festiwalowych.

— Co widzisz nad sobą w dzień pogodny?

— Słońce.

— A w dzień dżdżysty?

— Parasol!

HSI donosi

„SZESNASTKA" PRZY GRACOWANIU

16 D. H. im. Stefana Batorego w Rywałdzie przepracowała w czerwcu 248 harcerzo-godzin na roli przy gracowaniu buraków. Otrzymaną premię za dobrą pracę w wysokości 4.000 zł przeznaczono na akcję letnią.

HARCERZE Z MILICZA POMAGAJĄ POWODZIANOM

Hufiec harcerski z Milicza przybył dnia 1. VII. do Juszczyna k. Makowa Podhalańskiego na obóz. Deszcze, które padały tu od kilku tygodni, spowodowały powódź. Wiele zagród w pobliżu miejsca obozowania zostało zalanych wodą. Harcerki i harcerze mimo zmęczenia, po całodniowej podróży, przystąpili do akcji ratunkowej. Zagrody zostały uratowane!

PISZĄ NAM Z OBOZU

Grupa Obozów Hufca Harcerskiego Kraków — Krowodrze, obozuje w Zubrzycy Górnej (Orawa). Cały obóz podzielony został na pięć podobozów. Podobób „Strażnica" stanowi odrębną jednostkę jako kolonia zuchowa. Każdy podobóz ma swoją nazwę, wynikającą z jego specjalności. Tak więc podobóz „Mostdrzew" zajmuje się naprawą mostów i budową kładek, podobóz „Małecznik" — pielęgnacją kultur leśnych i sprzątaniem zieleników do zbiorów szkół krakowskich, „Wszechnica" zaś opiekuje się miejscową szkołą.

Prawdziwą jednak niespodziankę dla ludności wiejskiej przygotował podobóz „Miastowieś". Jest nią teatrzyk kukiełkowy, który dla oddalonej od ośrodków kulturalnych wsi, będzie dużą atrakcją. Chwilowo, projektowane zajęcia uległy zawieszeniu, gdyż harcerze krakowscy niosą pomoc ludności poszkodowanej przez powódź.

„TEATR MŁODYCH"

W Szczecinku dużym powodzeniem cieszy się Amatorski „Teatr Młodych", zorganizowany przez ZHP, ZMP i SP. Wystawiana ostatnio rewia pt. „Z uśmiechem na ustach", cieszyła się wielkim powodzeniem u młodzieży i starszego społeczeństwa.

KUKIEŁKI W SZCZECINIE

W dniu 27 czerwca br. odbyło się w Szczecinie pierwsze przedstawienie harcerskiego teatrzyku kukiełkowego. Teatrzyk ten wystawił sztukę pt. „O dzielnym szewczyku i pięknej królewnie". Sztuka podobała się ogromnie miejscowym dzieciom, które tłumnie odwiedzają teatrzyk. Naczelnym zadaniem teatrzyku jest służba dziecku.

CO ROBIĄ ZUCHY?

„Pomożemy naszym rodzicom, którzy pracą budują Polskę Ludową"? — oto hasło, które przyświeca poznańskim zuchom w całorocznej pracy. Nie sądźmy, że jest to tylko pusty frazes. W większości gromad zuchowych zorganizowano współzawodnictwo pracy, którego celem jest zdobycie jak najlepszych stopni w szkole. Zuchy wyruszają także w teren do domów dziecka, gdzie spędzają wspólnie z dziećmi długie chwile, zanoszą im uśmiech i piosenkę zuchową oraz piękne zabawki: domki, wagony, barwne stroje ludowe, zmajsterkowane własnymi rękami.

Zuchy pomagają również rolnikom i ogrodnikom, w związku z tym postanowiły wytępić co najmniej tysiąc chrabąszczy. Brawo poznańskie zuchy!

JESZCZE RAZ O SZCZECINIE

W tym roku ze Szczecina wyjechało na obozy letnie 13 grup obozowych żeńskich oraz 16 męskich. Większość szczecińskich grup obozowych jest na Dolnym Śląsku (około 20-tu).

W pracach kulturalno - oświatowych bierze udział 1.540 harcerzy i harcerek, w pracach „Rola i las" 2.340, oraz „Opieka nad dzieckiem" 1.870 harcerzy i harcerek. Liczba nie mała, spodziewamy się, że wyniki będą jeszcze większe.

WIELKA ANKIETA Świata MŁODYCH

...„Nie podobał mi się ten rysunek ilustrujący opowiadanie „Ogród". Jest taki jakiś nienaturalny" — pisze do redakcji jeden z czytelników. A drugi znów: „dlaczego „Świat Młodych" zamieszcza Don Kichota. Rysunki bardzo dobre, ale treść, nie podoba mi się" . Albo: „artykuły w „Świecie" pomagają w pracy zastępu" — pisze zastępowy L. z Kalisza.

...„Za mało pisze się o szkole. A przecież te sprawy są nam wszystkim bliskie. Niech w naszym piśmie będzie więcej artykułów o życiu szkolnym" — proponuje Hanka Lipińska z Warszawy.

Takie i temu podobne wypowiedzi znajdują się prawie w każdym liście do redakcji.

Czego to dowodzi?

Dowodzi, że nie tylko redakcja myśli o tym, aby pismo było lepsze i bardziej związane z czytelnikami. O piśmie myślą również czytelnicy. Myślą dlatego, że uważają „Świat Młodych" za swoje pismo. A tak właśnie być powinno.

To też redakcja chcąc w przyszłym roku szkolnym dać Wam lepszy „Świat Młodych", niż był dotychczas, zasięga przy pomocy tej ankiety Waszej rady.

Niech każdy czytelnik, któremu na sercu leży dobro pisma odpowie na następujące pytania:

1. Co najpierw zaczynasz czytać w piśmie i dlaczego?

2. Czy pismo pomaga w pracy zastępu?

3. Czy wykonałeś jakąś pracę, opierając się na wskazówkach podawanych w piśmie?

4. Co ciekawi cię w gawędach Pawła, a co ci się nie podoba?

5. Czy rozumiesz wszystko w artykułach popularno-naukowych Wścibinosa i Haka?

6. Czy podoba ci się historia obrazkowa, „Don Kichot w Polsce"?

7. Czy bierzesz udział w redagowaniu kolumny „w dwa ognie"?

9. Czy jesteś członkiem któregoś z klubów „Świata Młodych", jakie proponowałbyś nowe?

10. Czy wykorzystujesz przepisy gier, ćwiczeń i inne zamieszczone w „Sporcie Młodych"?

11. Wymień trzy najlepsze rysunki i napisz dlaczego Ci się podobały?

12. Jakie zmiany chciałbyś wprowadzić do „Świata Młodych"?

13. O jakich sprawach szkolnych należy pisać i jakie sprawy były słusznie poruszane.

14. Wymień trzy artykuły lub opowiadania najlepsze i trzy, które Ci się nie podobają.

15. Co chciałbyś znaleźć w „Świecie Młodych" w przyszłym roku szkolnym?

Przy odpowiadaniu na ankietę, prosimy o następujące dane: wiek, klasę, miejscowość, zawód ojca, funkcja w harcerstwie.

Odpowiedź na każde pytanie powinna zawierać wyczerpujące przykłady artykułów, opowiadań, rysunków, z podaniem strony i numeru pisma.

Między uczestnikami ankiety zostanie rozlosowane 50 ciekawych i wartościowych książek.

Uwaga! Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi na ankietę upływa dnia 31 sierpnia br.

Dlaczego Kasprzyk pokochał morze?

Do Jarosławia przygnała Kazia wojna. Urodził się w Drohobyczu. W czasie wojny stracił rodziców. Miał wtedy dopiero trzynaście lat i zaczął samodzielne życie.

Całe szczęście, że to było po wojnie. Bo dawniej — nie znalazłby żadnej pomocnej dłoni.

Kazimierz Kasprzyk zrezygnował z „kariery" kolportera i obecnie uczy się w Gdyni. Wyrośnie z niego dzielny marynarz. Na razie jednak chodzi do szkoły. Ma dopiero 14 lat.
(Foto **R. Bylicki**)

Któż by się nim w ogóle zainteresował? Przecież sanacyjnym rządom nie zależało na małych, obdartych i brudnych gazeciarzach.

CO KAZIO WYCZYTAŁ

Zostały mu jeszcze dwa egzemplarze gazety.

— Dziennik Polski! Dziennik Pol... — wołał mały kolporter, ale dwóch ostatnich gazet nikt jakoś nie chciał kupić. Mieszkańcy Jarosławia przechodzili obojętnie.

Wobec tego Kazio rozsiadł się wygodnie w parku na ławce, rozpostarł zadrukowaną płachtę papieru i wziął się do codziennej lekcji czytania.

Zaczął od małej notatki. Przeczytał ją jednym tchem, zerwał się z ławki i pędem pobiegł w kierunku dworca. Bo Kazio Kasprzyk decydował się błyskawicznie.

NA GAPĘ NAD MORZE

Po kilkunastu minutach siedział już w wagonie pociągu zdążającego do Gdyni. Pociąg, jak pociąg — posiada wielu konduktorów. Konduktorzy mają ten niemiły zwyczaj, że żądają od takich, jak Kazio pasażerów drobiazgu, zwanego biletem. A tego Kazio, rzecz jasna, nie posiadał.

Po całodniowej jeździe „na gapę" znalazł się wreszcie nad polskim morzem.

Służbiście zameldował się u komendanta Ośrodka Szkolenia Morskiego SP, kapitana Erecińskiego. Ten po chwili namysłu zawezwał do siebie mata Boruckiego i razem zaczęli się długo nad czymś zastanawiać.

Kiedy złożyłem wizytę w gdyńskim Ośrodku Morskim, Kazio Kasprzyk paradował już po obozie w elegancko skrojonym uniformie morskim, na ostrzyżonej głowie przekręcił zawadiacko czapkę i wszędzie wstrącał swoje trzy grosze.

To go zaciekawił wykład o wiązaniu węzłów, to znów pobiegł, by przyjrzeć się odpływającemu statkowi; wieczorem po kolacji śpiewał z chórem junaków.

DWAJ PRZYJACIELE

Po trzech dniach pobytu znalazł niespodziewanie kolegę. Był nim jego rówieśnik; tego samego wzrostu, w takim samym marynarskim stroju; tyle tylko, że Kazio myślał, iż posmarowano go sadzą, taki był czarny ten nowy kolega.

A mały Jose Matakastro był po prostu Murzynem. Jose nie umiał ani słowa po polsku, ale szybko porozumiał się z Kaziem i zostali przyjaciółmi.

*

Z Kazia będzie marynarz. To nie ulega wątpliwości. Ale przedtem... (tak, to już postanowione). Przedtem we wrześniu — Kasprzyk pójdzie do szkoły, nauczy się pisać i czytać; będzie jeździć palcem po szkolnej mapie, zanim wyruszy ze starszymi kolegami na morze. Szkoła, do której powędruje, nazywa się „szkołą jungów". Po jej ukończeniu wyjdzie stamtąd już nie Kazio, ale Kazimierz Kasprzyk. Dostanie przydział na któryś z naszych wielkich oceanicznych statków, gdzie będzie pracował jako chłopak okrętowy. Zwiedzi wiele krajów, zwiedzi ojczyznę swego przyjaciela Josego.

Tak to nad polskim morzem z małych gazeciarzy wyrastają marynarze.

JERZY JANICKI

Pierwszy „rejs" Kazia Kasprzyka. Kpt. jachtu „gen. Zaruski", Sumiński zabrał go z sobą swym jachtem „Wiatr" na morze. Był to pierwszy „chrzest morski Kazia. Przeszedł go bardzo dzielnie. Foto **R. Bylicki**

LEKCJA 7

Rysujemy nogi. Nie zwracamy z początku uwagi na sznurowadła, pieprzyk na łydce, kwiatki na skarpetce itp. drobne szczególiki.

Obserwujemy natomiast, jak noga jest postawiona, stosunek długości do grubości; jednym słowem wyszukujemy to, co się nazywa budową, proporcją i ruchem przedmiotu rysowanego.

Czy swojego starszego brata poznajesz po niewyczyszczonych butach, lub braku guzika u płaszcza? Nie.

Poznajesz go, bo ma taki a taki kształt głowy, bo ma wysokie czoło i długi nos, bo trzyma się pochyło, bo ma wreszcie długie nogi.

Jaki stąd wniosek? Rysujemy zawsze — poczynając od ogółu, kończąc na szczegółach.

Przyjrzyjcie się rysunkom i narysujcie podobne. Rysunki przedstawiają nogę dziewczynki, chłopca, tatusia w szuczkowych spodniach i nogę mamusi w modnym „drewniaku".

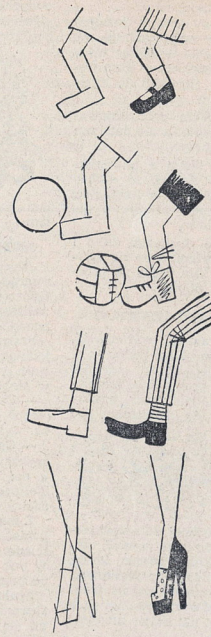

PIÓRKO

Piórko jest odmianą normalnej stalówki. Będziemy się nim posługiwali przy „wyciąganiu" rysunków ołówkowych tuszem.

Są dwa rodzaje piórek. Pierwsze nadaje się do każdej normalnej obsadki, drugie osadzać można tylko na cienką laseczkę.

Przy kupnie piórka należy zwrócić uwagę, aby było ostre, równo rozcięte, elastyczne. Chcąc uzyskać bardzo cienką linię, należy piórko zaostrzyć na drobnoziarnistej osełce.

Jeżeli piórko mocno przyciska my do papieru dla osiągnięcia grubych linii — nie możemy żądać, aby kreśliło nam potem linie cienkie.

Po użyciu należy piórko wypłukać i wytrzeć gałganiem do sucha.

22 LIPCA · 22 LIPCA · 22 LIPCA ·

„Mówili nie ma Warszawy..."

Kiedy z tułaczki przyszłam do Warszawy w lutym 1945 r., po długim błądzeniu natrafiłam na tabliczkę z napisem: „ulica Ceglana".

Nie byłam tu sama. Obok mnie stało kilka osób.

—Ulica Ceglana — odczytał głośno z przekąsem jakiś młodzieniec. Faktycznie. Cegła na cegle. I nie prędko będzie inaczej. Może nasze wnuki tego dożyją, że Warszawa będzie odbudowana.

Do rozmowy wtrąciła się paniusia ubrana w fantastycznie kolorowy, papuzi płaszcz, barankową czapkę na głowie i lekkie, chyba balowe pantofelki.

— Słyszałam od osób dobrze poinformowanych, — rzekła uroczyście — że Warszawy w

ogóle nie będą budować. Nie opłaca się. Rozbudują Pragę, a na miejscu Warszawy zrobią olbrzymi ogród. Nawiozą ziemi na te gruzy, zburzą resztki domów.

— Ja tam w każdym razie wyprowadzam się do Łodzi — zaczął znów młodzieniec. — Tam będzie się skupiało życie całego...

Dobrze poinformowana paniusia nie dała mu dokończyć.

— Wiem z miarodajnych źródeł, że stolicą będzie Lublin. I mogę się z panem założyć o nie wiem co.

Nie słuchałam dalej i nie wiem, o co się założyli. Ale wiem, że przegrali oboje.

CAFE-TRAMWAJ

Tramwaj warszawski, chyba po raz pierwszy w swojej historii spełniał rolę przydrożnej stołówki. „Pielgrzymi" wracający do Warszawy po

półrocznej tułaczce mogli się tu zatrzymać, wypić kubek gorącej kawy, zjeść pyzy i poplotkować.

Tramwaj stoi na środku Marszałkowskiej obok szyn, naturalnie nieczynny.

Chłopak stojący w przejściu śmieje się:

— Uwaga, wóz rusza. Kto jeszcze nie posiada biletu

— Kawalerowi się zdaje, że jest konduktorem?

—mruczy jeden z „pasażerów", opychając się pyzami — że zaraz pojedziemy?

— E, gdzie tam — odzywa się kucharka z pomostu — to i za piętnaście lat nie ruszy!

Pan z tobołkiem na plecach i z okularami bez jednego szkła, odzywa się:

— Przypomną nam się czasy naszych babek. Konne tramwaje będą kursować. Ponumeruje się fury i wio!... I zamiast na elektryczności, na owsie będą chodzić.

Wysiadam. A za mną biegnie nawoływanie:

— Pyzy gorące! Pyzy!

WODA NIŻEJ

Dziewczynka, wspinająca się z wiadrami pod górę gruzów, ociera spocone, mimo mrozu, czoło.

— Proszę pani, wysoko jeszcze do tej wody?

— Woda niżej — odpowiadam. Bo ze sterty gruzów trzeba zejść do małej kotlinki.

Dokoła małej starej studzienki, pamiętającej chyba czasy szwedzkiego najazdu tłoczą się ludzie. Przyszli tu „zza siedmiu gór" gruzu.

— Żeby to wydociągi ruszyły — wzdycha jakaś babinka.

— Wodociągi... he! he! Woziwody będą jeździć.

— Wody nie ma, świata nie ma, moja pani — wzdycha dozorczyni spod „dwudziestego" — ostatnią gromnicę, którą miałam na śmierć, wypaliłam.

HOTEL W MAGLU

„Noclegi w maglu. Nowogrodzka...," — czytam ogłoszenie na rurze kanalizacyjnej, sterczącej ponad chodnikiem.

Podążam tam. Potykam się na trzech schodkach i odrazu wpadam w kłębowisko ludzi.

— Pani w sprawie noclegu? — pyta właściciel ka.

— Co się pani pyta — wykrzykuje jakiś chłop— a coś pani myślała, że bieliznę maglować o dwu nastej w nocy?

Z magla dochodzi chrapanie. Układam się pod ścianą. Nie mogę zasnąć. W bok kłuje mnie korba od magla.

Spałam tak trzy noce. Czwartego dnia udało mi się przez znajomych zdobyć łazienkę z niekrępującym wejściem. Coprawda ktoś już starał się o nią, ale dostał „lepsze" mieszkanie: suchą piwnicę w „wygodnych" gruzach.

Wanda Chotomska

— Dziś otwarcie Trasy W—Z — pomyślą mieszkańcy Warszawy budząc się rano 22 lipca.

Na przestrzeni 5 lat najradośniejsze dla stolicy będzie tegoroczne Święto Odrodzenia.

Tysiączne tłumy podążają różnymi ulicami na Pl. Zamkowy, gdzie znowu na kolumnie stanie Zygmunt. Nowy most Śląsko-Dąbrowski zarzi się od pojazdów mknących pięcioma jezdniami nowej arterii, między mostem a tunelem, z Wybrzeża na Pragę, z Pragi na Wolę, z Woli na Wybrzeże aż się zakręci w oczach widzom, stłoczonym przy balustradzie Krakowskiego Przedmieścia tuż nad wlotem tunelu. Nie wiadomo, czy patrzeć na tę „ośmiornicę" jezdni, czy na wyrosłą jak spod ziemi dzielnicę Mariensztat, czy na zabytkowe kamienice Krakowskiego Przedmieścia. Trzy z nich będą stały na płycie tunelu. Swym 300-letnim wyglądem nie zdradzą samochodów i tramwajów, które przesuwać się będą pod ich piwnicami. Albo czwarta na rogu Pl. Zamkowego: kto by pomyślał, że to stacja schodów ruchomych. Wejdziesz tam po prostu do środka, chwycisz ręką za poręcz, staniesz na stopniu ...i zjedziesz tunelem w dół, aż do przystanku tramwajowego na trasie W—Z.

Gdy tramwaj wynurzy się z wylotu tunelu — za Miodową — spojrzysz z okien na drugą niezwykłą panoramę, a więc znowu: kilka jezdni, skarpy, schody, balustrady...

Zupełnie nowe miasto. Jakaś inna Warszawa na starych śmieciach. Skąd się wzięła?

NIELADA POMYSŁ

Pewnego dnia, a było to w dwa lata po wojnie, po Warszawie rozchodzi się tajemnicze słowo — „Trasa W—Z".

— Co to znaczy? — pytają wszyscy.

— Przebijamy się najkrótszą drogą ze wschodu na zachód miasta. Łączymy jedną ulicą Targówek i Wolę — wyjaśnia inżynier Biura Odbudowy Stolicy. Wszystkie pojazdy podążające w tym kierunku nie będą, jak przed wojną, kluczyły labiryntem ciasnych i krzywych uliczek. Korzystamy z gruzów. Padnie i część domów nie zniszczonych. Trudno. Pod Krakowskim Przedmieściem przekopiemy się tunelem, żeby nie psuć charakteru starej dzielnicy. Mury zabytków rozbierze się na czas robót ziemnych. Potem odtworzy się je wiernie.

Wkrótce na ekranach i stronicach pism ukazują się zdjęcia niezwykłej makiety. Wielu wzrusza ramionami.

— Tędy przejdzie „Wuzet"? — dziwi się przekupka z Pl. Kercelego.

— Sześć kilometrów i po drodze jeszcze tunel pod trzema ulicami... — kiwa niedowierzająco głową jakiś mieszkaniec Warszawy, patrząc na góry gruzu, na pogruchotany wiadukt Nowego Zjazdu, na zwalony most Kierbedzia... — Przecież to cmentarz. I na kiedy ta „W—Z"?

— Na 1949 rok.

— Niemożliwe...

16 MIESIĘCY TEMU

Tak... Zaledwie 16 miesięcy temu zadźwięczały pierwsze kilofy na tym cmentarzysku. Ruszyły pierwsze buldożery torując drogę legendarnej „Wuzetce". Ruszyły dziesiątki dźwigów, kopaczek, wagonów. Zaroiło się od robotników.

Tak było...

„KRAJOWY KONGRES DELEGATÓW ZWM, ZMW RP „WICI", OMTUR I ZMD, JAKO NAJWYŻSZA REPREZENTACJA DEMOKRATYCZNEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ, DĄŻĄC DO POMNOŻENIA SIŁ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ KRAJU, CELEM

ZWIĘKSZENIA WYSIŁKÓW MŁODZIEŻY W ODBUDOWIE I PRZEBUDOWIE POLSKI,

ZAPEWNIENIA LUDOWO-DEMOKRATYCZNEGO WYCHOWANIA CAŁEMU MŁODEMU POKOLENIU

WZMOCNIENIA ŚWIATOWYCH SIŁ POKOJU WOLNOŚCI I POSTĘPU,

PEŁNEGO URZECZYWISTNIENIA PRAW MŁODZIEŻY DO OŚWIATY, TWÓRCZEJ PRACY, RADOŚCI, ZDROWIA I WYPOCZYNKU,

ORAZ ZBUDOWANIA W POLSCE USTROJU SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ,

Z KTÓREJ ROZWINIE SIĘ I WYROŚNIE SZCZĘŚCIE CAŁEGO NARODU, POSTANAWIA ZJEDNOCZYĆ SZEREGI MŁODZIEŻY I POWOŁUJE DO ŻYCIA SZEROKĄ, BEZPARTYJNĄ, SAMODZIELNĄ, LUDOWO-DEMOKRATYCZNĄ ORGANIZACJĘ PRACUJĄCEJ I UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ I MIEJSKIEJ — ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ".

Na pozór był to zwykły, wtorkowy dzień — 20 LIPCA 1948 r.

1029 młodych delegatów wybranych przez młodzież polską z różnych zakątków kraju, zebrało się, by zadokumentować swą wolę jedności.

Po przemówieniach powitalnych kol. Zarzycki przedstawia kongresowi projekt uchwały CKJM o jedności.

Nastała uroczysta, długo wyczekiwana chwila.

Na sali zapanował trudny do opisania entuzjazm. Zrywa się burza długo niemilknących oklasków, wiwatów, okrzyków, ciągłe, rytmicznie skandowane słowa: JED-NOŚĆ, JED-NOŚĆ!

Dla zadośćuczynienia wymaganiom formalnym delegaci muszą przegłosować powołanie do życia nowej organizacji ZMP. Wyrasta las młodych rąk.

Jedność stała się faktem.

WROCŁAW 21 LIPCA. Suniemy zatłoczonym tramwajem do miasteczka złotowego. Przed nami wznosi się szara żelbetonowa brama z napisem u góry — „STADION OLIMPIJSKI IM. GEN. KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO".

·22 LIPCA·22 LIPCA·22 LIPCA·

Ale jeszcze wtedy niedowiarkowie kiwali głowami:

— W 16 miesięcy wywrócić to wszystko do góry nogami? Niemożliwe.

NA WIOSNĘ TEGO ROKU

A jednak możliwe. Od marca do marca — w ciągu 365 dni i nocy (bo praca trwała i w nocy) wywrócono wszystko co było na trasie W—Z „do góry nogami". Arteria na przestrzeni 6 kilometrów robiła wrażenie ogromnego kretowiska, w którym roiło się od maszyn, wozów i ludzi.

W międzyczasie zdołano wygrzebać z rozkopanej ziemi całą masę zabytków od krokwi starych osad, do garnków. Archeolodzy zabierali do badania co się tylko dało. Zabierali na gwałt, bo nagliła ich Trasa W—Z. Chronili i utrwalali każdy fragment

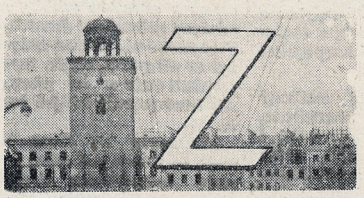

starej Warszawy. Myśleli o każdej rysie i o każdej szparze w wiekowych murach. Cementowymi zastrzykami, klamrami z żelaza i betonem wyratowano zagrożony piękny kościół Św. Anny. Na gruzach starego Mariensztatu robotnicy dla robotników budowali stylowe domy mieszkalne. Co kilka naście dni czerwienił się nowy dach. Współzawodnictwo pracy dochodziło tu do zawrotnego tempa.

OSTATNIE DNI

Czy tempo budowy może być szybsze, niż tempo niszczenia? — Tego cudu dokonało w ostatnich dniach na Trasie W-Z 5 i pół tysiąca pracowników.

Niedowiarek, który jeszcze 16 miesięcy temu mówił: „Niemożliwe", przystaje teraz zdumiony na Krakowskim Przedmieściu. Na Miodowej brak jeszcze całej połaci jezdni. Kiedy to zdążą zrobić? — Ale zaledwie pomyślał, już nadjeżdżają robotnicy z maszyną. Kostka układa się w mig. Druga maszyna ubija świeży bruk. Jezdnia gotowa.

Na skarpie jeszcze goła ziemia. Czy zdąży tu wyrosnąć trawa? — Zaledwie niedowiarek popatrzał na nowy most, a wyrosła już nietylko trawa — wyrosły nawet dwudziestoletnie lipy, tuje. Cały ten ogród przyjechał... samochodami.

Nagle nadjeżdża jakiś inny wóz. Wyskakuje z niego czterech robotników. Ugniatają ziemię na pochyłej skarpie. Inni układają płyty. I już można iść spacerkiem po zboczu, które zamienia się w chodnik.

Na Krakowskim Przedmieściu niedowiarek zatrzymuje się. Skąd ornamenty na froncie tej kamienicy? Przed dwiema godzinami była gładka ściana. — Po prostu: tu budowano dom, a jednocześnie gdzieindziej robiono ozdoby. Teraz ornamenty przyjechały samochodem — i kamienica gotowa.

— Trasa W—Z była dla mnie szkołą — powiedział jeden z przodowników pracy — będę mógł teraz przejść na wyższą uczelnię do planu sześcioletniego.

MIRON BIAŁOSZEWSKI

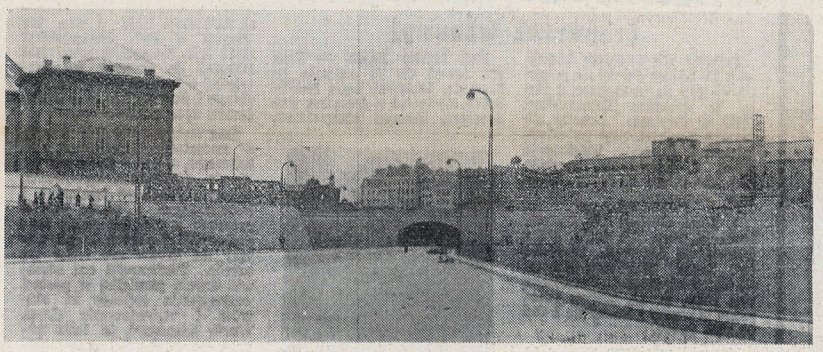

Przez otwarte wrota wlewają się kolumny chłopców i dziewcząt w zielonych koszulach. Na rozległych błoniach stadionu wyrosło w ciągu ostatnich kilku dni rudo-zielone, płócienne miasto. Dzielnice tego miasta ochrzczono nazwami dzielnic Polski: Poznańskie, Pomorskie, Wrocławskie itd.

Od południa i przez całą noc miasteczko zlotowe zapełnia się przyjeżdżającymi z całej Polski delegatami, których przeciętny wiek wynosi 18 lat.

Krzątanie wśród namiotów nie ustaje ani na chwilę. Namioty trzeba przemienić w domy — a domem namiot staje się dopiero wówczas, gdy do jego wyglądu dołączy się coś charakteryzującego mieszkańców. Rysują więc nowosiedleńcy białą kredą na ciemnozielonym płótnie herby swoich miast, hasła polityczne, urywki piosenek i wierszy.

Zmierzch zapada coraz głębszy. Obóz powoli zasypia. U wejścia zaciągają wartę junacy z pobliskiego obozu SP. Długie karabiny — mars na chłopięcych twarzach.

WROCŁAW, 22 LIPCA. Godzina 10 rano. Nad głowami 45 tysięcy młodzieży zgromadzonej na placu zlotowym powiewa w słońcu wielobarwny las sztandarów. Kilkadziesiąt megafonów, zainstalowanych na słupach niesie słowa Prezydenta Bolesława Bieruta. Po przemówieniu Prezydent odjeżdża na Plac Grunwaldzki. Tam będzie przyjmował naszą defiladę.

Na placu morze 45 tysięcy głów i sztandarów zaczyna się rozwijać w szyk marsza.

Na czele pochodu czerwono-zielony sztandar ZMP. Potem aktyw centralny. Potem młodzież polska z Francji i Westfalii, goście zagraniczni, wielka kolumna maszerująca szesnastkami niosąca szturmówki niebieskie, czerwone i zielone.

A teraz zaczynają maszerować województwa z godłami swoich miast na czele kolumn. Warszawa, Katowice, Rzeszów, Wrocław...

— Czy to już koniec?—pyta strojna panienka.

— To pani nie wie ile jest w Polsce województw, proszę pani?

— Wiem, ale ten pochód już tak długo trwa, więc myślałam...

Idą Szkoły Przysposobienia Przemysłowego, ORMO, zespoły sportowe, podchorążowie piechoty, artylerii, broni pancernej, lotnictwa, marynarki i łączności. Dalej kadeci wyciągają nogi aby nie hamować tempa pochodu.

Potem z łopatami, książkami i granatami idą kolumny „Służby Polsce"

I znowu województwa.

Gdańsk razem ze Szczecinem, następnie Bydgoszcz, Kielce, Lublin, Białystok itd. Pochód zamykało województwo poznańskie.

Pochód trwał od godz. 11.45 do godz. 15

Tak było w lipcu 1948 roku...

(R)

Dwa tygodnie w „Zorzy"

Pewnego dnia w PZPB Nr 5 w Łodzi podszedł majster do jednej z robotnic i zapytał:

— No jak tam z waszym urlopem? Gdzie chcecie się w tym roku wybrać?

Karolina Guzenda — bo tak nazywała się robotnica, zamyśliła się chwilkę i zdecydowanie odpowiedziała:

— Do Szklarskiej Poręby. Miałam zamiar już w ubiegłym roku tam jechać. Lekarz jednak ze względu na moje zdrowie wysłał mnie do Dusznik.

*

Załatwienie formalności w Związku Zawodowym nie trwało długo. Referent wczasów na pożegnanie powiedział tylko:

— No, to przyjemnego urlopu.

Towarzyszka Guzenda uśmiechnęła się w podziękowaniu.

Wreszcie Szklarska Poręba!

Ale przed tym...

„W fabryce pracuję już przeszło 20 lat — zwierzyła się wysłannikowi „Świata Młodych". — Gdy dzisiaj wspominam te czasy wydaje mi się, że to był tylko przykry sen.

Pamiętam — mówi Karolina Guzenda — w 1928 roku w „Widzewskiej Manufakturze" wybuchł wielki strajk. Ani jeden robotnik nie przystąpił do pracy. Wtedy walczyliśmy o większą płacę. O takich wczasach jak dziś — marzyliśmy tylko. Fabryka szła wtedy po 2 — 3 dni w tygodniu. Zarobki ledwie starczyły na nędzne życie. Strajki powtarzały się coraz częściej. Ciągle musieliśmy walczyć o to, aby traktowano nas jak ludzi. Ale po co wspominać te czasy. Chyba tylko dlatego ,aby ci, którzy czytają dziś „Świat Młodych" wiedzieli, że robotnicy nie zawsze mogli wyjeżdżać na urlopy do uzdrowisk".

*

„Do Szklarskiej Poręby przyjechaliśmy gdzieś koło południa. Na dworcu czekał już na nas kierownik willi „Zorza", w której mieliśmy spędzić dwa tygodnie.

Wszyscy byli ciekawi tej Szklarskiej Poręby. Było nas razem 42 osoby. Większość to robotnicy z Łodzi i Warszawy. Ale byli też urzędnicy, jeden lekarz i jeden sędzia - kobieta.

Nie zważając na zmęczenie po obiedzie poszliśmy oglądać góry. Następnego dnia zebraliśmy się w dużej sali. Kierownik zapoznał nas z regulaminem. Wybraliśmy sobie samorząd złożony z trzech osób: starosty, podstarosty i sekretarza.

Już po kilku dniach zdążyliśmy się ze sobą wszyscy zapoznać i czuliśmy się razem bardzo dobrze

Przyjemny jest odpoczynek przy wodospadzie. Widać to po minach uśmiechniętych robotn'c i robotników. Po odpoczynku ruszą dalej — na „Śnieżne Jamy"

Dni na wczasach upływały nam bardzo przyjemnie. Prawie codziennie chodziliśmy na wycieczki. Zwiedziliśmy Wysoki i Mały Kamień (szczyty koło Szklarskiej Poręby), Śnieżne Jamy. Byliśmy w słynnej hucie kryształów „Józefina" i muzeum Karkonoszy. Obok „Zorzy" mieliśmy boisko, gdzie pierwszy raz grałam w siatkówkę. Nawet nieźle mi to wychodziło" — uśmiecha się nasza rozmówczyni.

„Wieczorem często urządzaliśmy „tańcówki". Najlepszym tancerzem okazał się wówczas żwawy, 78-letni tokarz z Warszawy. Wywijał oberki aż miło. Gdy spytaliśmy skąd bierze się u niego tyle siły, to odpowiedział:

— Człowiek staje się tu o 40 lat młodszy. I miał rację. Każdy z nas czuł się tam doskonale.

W świetlicy pełno było różnych gier. Warcaby, szachy, „chińczyk" i cieszący się największą popularnością ping-pong. Gry zespołowe, śpiew, radio, koncerty i kino urozmaicały nasz pobyt.

Jedzenia mieliśmy pod dostatkiem. Smaczne jedzenie było jednym z powodów naszego dobrego samopoczucia.

To też smutno nam było opuszczać Szklarską Porębę, „Zorzę", współtowarzyszy wczasów no i kierownictwo domu wypoczynkowego".

„Teraz po wczasach" — mówi Karolina Guzenda — „czuję, że przybyło mi sił do pracy. A na drugi rok to pojadę chyba nad morze" — dodaje.

LESZEK BŁASZCZYK

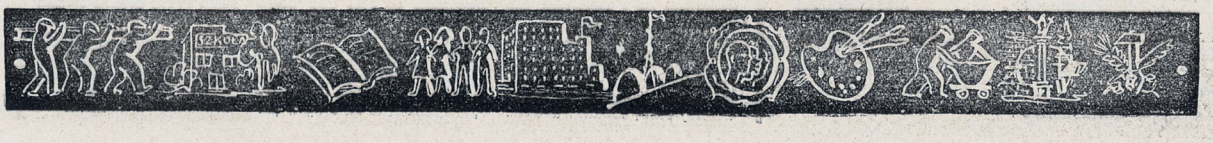

DON KICHOT W POLSCE

MARZENIE

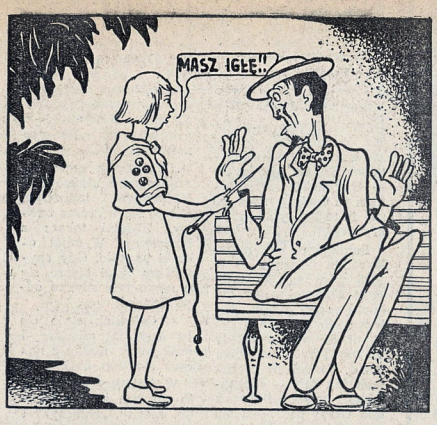

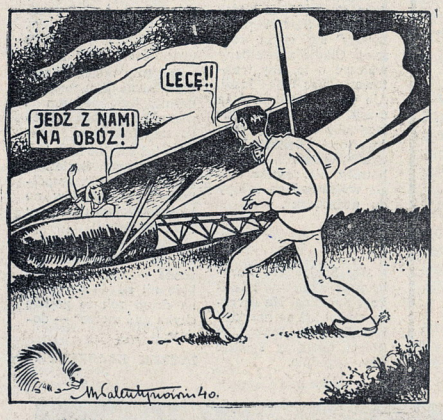

Opr. J. Podoski

Rys. M. Walentynowicz

LIST „BISZKOPTA"

DROGA MAMO!

Już siedem dni jestem na obozie. Obozujemy w pięknej okolicy nad malowniczym jeziorem, w odległości 5 km od miasta. Pogoda jest naogół dobra, czasami padają przelotne deszcze. Obóz jest już kompletnie urządzony.

Od samego początku jako „biszkopt" czułem się bardzo głupio. Zaczęło się w pociągu.

Podczas wsiadania do wagonu odtoczył i rozwinął mi się koc. Nie mogłem sobie poradzić, nie śmiałem również prosić kolegów o pomoc. Jeden z nich zauważył to i rzekł:

— „Pomóżmy temu synkowi, bo się rozpłacze". Po przyjeździe na miejsce zaczęliśmy rozbijać namioty. Zastępowy polecił mi okopać namiot. Od trzymania saperki zrobił mi się pęcherz na dłoni. Na szczęście chłopcy tego nie zauważyli.

Przy urządzaniu wnętrza namiotu wprowadziłem w podziw cały zastęp sztuką zdobniczą. Natomiast w pracach pionierskich nie popisałem się niczym i stłukłem sobie młotkiem palec, ale to wszystko „detal" — nauczyłem się już wiele rzeczy.

Z każdym dniem poznaję lepiej życie obozowe.

Nie mogę tylko przyzwyczaić się do porannej pobudki o 7 godzinie i mycia w jeziorze zimną wodą. Pamiętam o twojej prośbie, żebym dbał o zdrowie. Zeszłej nocy spałem w swetrze.

Po ciszy nocnej zbudzony zostałem przez komendanta, sprawdzającego porządek i czystość w namiotach, który polecił mi zdjąć swetr. Powiedział, że zdrowiej jest spać w samej koszuli nocnej.

Wczorajszej nocy stałem pierwszy raz na warcie. Ścierpła mi trochę skóra na grzbiecie, gdy błysnęło coś w pobliskich zaroślach. Wiedziałem jednak, że chłopcy chcieli wypróbować moją odwagę. Nie udało im się!

Dwa dni temu nasz zastęp był służbowy. Mnie przypadła służba w kuchni. Kawy nie przypaliłem, gorzej było z obiadem. Smażyliśmy kotlety. Cztery przypaliły się fatalnie. Ponieważ były policzone, więc byliśmy w „kropce". Jeden z kolegów poradził mi, żebym przypalone kotlety przyłożył świeżą deską sosnową to „odpalę" się. Traf chciał, że akurat przyszedł zastępowy. Dostałem porządną burę i naraziłem się na kpiny kolegów. Sądzę, że podobne nieporozumienia w kuchni nie powtórzą się więcej.

Pracujemy w lesie. Oczyszczamy z chwastów szkółkę z młodymi sadzonkami drzewek. Początkowo nie mogłem nadążyć za chłopcami, ciągle wyprzedzali mnie w tej pracy. Ale teraz pracuję tak jak inni.

Nie martw się Mamo o mnie, bo jestem pod dobrą opieką instruktorów, którzy dbają o nasze zdrowie i bezpieczeństwo.

Na tym kończę mój list i mocno Cię całuję —

Twój syn Mirek.

Dziwiły się krowy...

(reportaż własny)

Dziwiły się zapewne krowy — o ile krowy dziwić się potrafią — gdy je wyrzucono z obory w majątku Naczelnictwa ZHP w Osowcu. Dziwiły się jeszcze bardziej, gdy po odnowieniu obory, wstawieniu okien i wybieleniu, przybito nad drzwiami szyld z napisem: „modelarnia".

1 lipca zjechali do Osowca harcerze. Było ich około 200 i kilkanaście harcerek. Pierwsze swe kroki skierowali właśnie do obory-modelarni. Wstawiono tam stoły, ławki, tablice, przeróżne maszyny i narzędzia i rozpoczęto pracę.

Naprzód wycinano modele samolotów z tekturki. Później przystąpiono do trudniejszej pracy, a mianowicie do konstrukcji modeli szkolnych.

Pod koniec kursu — kurs ma trwać do 10 sierpnia — harcerze budować będą kadłubowe szybowce z napędem gumowym, latawce skrzynkowe,

a nawet modele latające z silnikiem odrzutowym.

Przy układaniu programu nie zapomniano o teorii. Na wykłady przyjeżdżać będą najlepsi fachowcy. Któż z was nie słyszał o kpt. Burzyńskim? Otóż kpt. Burzyński przyjedzie również do Osowca, by opowiadać o historii lotnictwa polskiego i światowego oraz o znaczeniu sportu lotniczego.

Inni wykładowcy mówić będą o znaczeniu modelarstwa dla lotnictwa, o Lidze Lotniczej, budowie samolotów, szybowców, o budowie modeli latających i redukcyjnych i wielu innych rzeczach z techniki pracy modelarskiej. Harcerze przebywający na kursie nie tylko się szkolą. Postanowili oni zostawić trwałą pamiątkę w postaci oczyszczenia jednego ze stawów i wybudowania drogi. Warto zaznaczyć, że kurs zaprenumerował 100 egzemplarzy Biuletynu Informacyjnego i „Świata Młodych".

J. B. Klima

A jednak...

(Dokończenie ze str. 1-ej).

— Ty, frajer, a trzeba było słuchać mojej rady — brzmiały mu w uszach pożegnalne słowa Mariana. Ogarnęła go rozpacz.

Po paru dniach powziął nowe postanowienie: zapisze się do drużyny wakacyjnej. Gienek, drużynowy, zachęcał go bardzo. I zapisał się.

Babka spoglądała na chłopca zza okularów. Wiedziała, że znów coś kombinuje, ale nic nie mówiła. Machnęła ręką. Wiedziała, że nic nie poradzi.

— A niech tam. Grunt, że ma apetyt i opalił się zdrowo — myślała uspokojona. I posta nowiła o nic nie pytać. Ale kiedyś, gdy Jędrek pośpiesznie zjadał obiad, aby potem znów gdzieś biec za tajemniczymi sprawami, babkę zdjęła taka ciekawość, że pierwsza zaczęła:

— Ty mnie starej nie bieleraj, wszystko wiem. Nie kłam, nie kręć. Jesteś w drużynie. Ale chyba masz na tyle odwagi, że powiesz mi, co cały dzień robisz, choć z góry wiem, że łobuzujesz się i bałaganisz, jak wszyscy twoi koledzy.

Ostatnie słowa babki dotknęły Jędrka do żywego.

...To oni w Ogródku Jordanowskim... tam małe dzieci... nie mogły wyjechać na wieś... wczoraj robili zabawki a dziś... piaskownice... to oni jak mogą, tak pracują a babcia... — nie mógł dokończyć, bo bał się, że ryknie płaczem — złapał z krzesła czapkę i wybiegł z domu.

Wrócił jak zwykle przed wieczorem, zmęczony, lecz szczęśliwy. Babka już spała w alkowie. Jędrek położył się do łóżka bez kolacji.

Rano babka wstała wcześniej, przyrządziła śniadanie, zaczęła oglądać zdarte zelówki u Jędrkowych butów, pokiwała głową.

Jędrek myślał, że znowu się zacznie, jak codziennie: że rodzice w grobie się przewracają, że nic dobrego z niego nie wyrośnie... Ale jakoś był spokój.

Jędrek za niecałą godzinę był już gotowy.

Zdziwienie ogarnęło go, gdy babka kazała mu chwilę poczekać i zaczęła zarzucać na ramiona szal. Wyraźnie wybierała się razem z nim.

W Jędrku zawrzało. Więc babka nie uwierzyła widocznie jego wczorajszym słowom. I te raz pójdzie z nim razem, aby sprawdzić, co robi cały dzień. Odprowadzi go pewnie na zbiórkę. Wstyd!

Znów koledzy będą się śmiać. Zacisnął zęby i posłusznie wziął babkę pod rękę. Szli w milczeniu. Zbiórka drużyny była naznaczona na 9-tą, w parku szkolnym. Z okolicznych uliczek wychodzili już harcerze i podążali w tym kierunku. Wreszcie babka odezwała się:

— To te gagatki — twoi koledzy. A który to jest komendant, czy jak tam się nazywa, zaprowadź mnie do niego, mam interes.

Właśnie mijał ich drużynowy. Widząc Jędrka z babką, uśmiechnął się znacząco i pozdrowił ich grzecznie.

— To on jest naszym drużynowym — zdążył wyszeptać Jędrek.

Babka szybko włożyła na nos okulary, chwyciła Gienka za ramię i zaczęła przyglądać mu się uważnie.

— A ty wiesz kawalerze, po co ja cię zatrzymuję? Nie wiesz pewnie. Jędrek cuda mi opowiada o waszej pracy. Praca piękna rzecz, nie to co bałagan, czy łobuzerka, tak, sama pracowałam całe życie, to wiem. Stara już jestem, ale może i ja przydałabym się wam na co. Łobuzy jedne. Coś mi o zabawkach mówił Jędrek, he, he. Jeszcze ja potrafię robić różne włóczkowe cuda. Praca piękna rzecz....

Zdumiony Jędrek nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Gienek słuchał pilnie. Na Ratuszu wybiła 9-ta. Z Ogródka Jordanowskiego dobiegał już radosny dziecięcy śpiew.

KRYSTYNA GARWOLIŃSKA

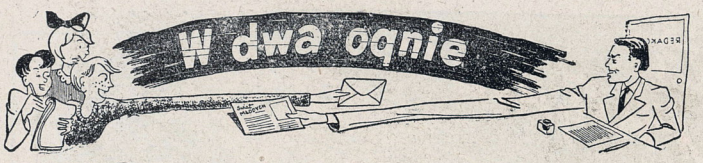

Strapienia poetów

Poezja... Liryzm... Natchnienie... Wieczne poszukiwanie tematów... Wielkie, trudne problemy, nad którymi łamie sobie głowy garstka „natchnionych talentów".

W jednej z szuflad redakcyjnych spoczywa spokojnie „teka osobliwości", w której znajduje się zbiór „twórczości" o przeraźliwej tematyce. Czegóż tam nie ma! Nie ma prawdziwego, codziennego życia, nie ma działania naszej młodzieży, nie ma prawdy o nowej Polsce. Jakież smutne musi być życie tej garstki „piszącej" młodzieży, która rzekomo NIE MA O CZYM PISAĆ (!)

Przeczytajcie jeszcze raz humoreskę Damazego Wierszokleckiego, która jest właśnie dobrą satyrą na te ciężkie „strapienia poetów". I zaraz potem przeczytajcie prace Czytelników z Łodzi, Oświęcimia, Zabrza, Warszawy, które drukowaliśmy w ostatnich numerach naszego pisma. I zastanówcie się. Jakież nieproduktywne, niepotrzebne, szkodliwe, są strapienia poetów i ich nieprawdziwa twórczość, i przeciwnie — jak ciekawe, potrzebne i wartościowe są informacje ogromnej większości naszych Czytelników z Kołami Korespondentów na czele.

Już od kilku tygodni opuściło mnie natchnienie.

Ostatnie moje wiersze, to były liryki, czyli utwory o samym sobie. Wyczerpałem już ten temat, bo opisałem siebie całego, tj. ręce, nogi i głowę ogólnie uznawaną za „głupią".

Więc ostatecznie cały się utopiłem w lirykach, a wyszedłem z nich zupełnie bez pomysłów do dalszej twórczości. Próbowałem wprawdzie satyr, ale i te nie szły, bo nie mogłem w ludziach znaleźć „czarnych stron". Chcę być jednak koniecznie literatem i pragnę, aby „Świat Młodych" zamieścił moje utwory, dlatego, mimo wszystko, — postanowiłem zaryzykować i wyruszyłem na poszukiwanie natchnienia.

Najpierw poszedłem z kolegami grać w piłkę. Ale skończyło się na tym, że umazany błotem, zmęczony i w podartym ubraniu wróciłem bez żadnego pomysłu. Poszedłem z kolei na mecz bokserski. Gdy jeden pięściarz bił drugiego z całej siły w nos, ja — przejęty humanitaryzmem wołałem:

— Nie bij, bo zabijesz.

Ale bokser wcale nie myślał mnie słuchać, publiczność mnie wyśmiała i wróciłem do swego literackiego gabinetu, niestety bez natchnienia. Smutno i brzydko w tym moim „gabinecie".

Świstki papieru z zaczętymi wierszami zasłały podłogę i zmieszały się z moimi włosami, które wydzierałem sobie z głowy.

W takim smutnym nastroju przyszedł do mnie wierszokleta — Tomek, który szukał natchnienia w inny jednak sposób. Mianowicie urządzał figle w szkole, i to nawet „grube". Dostał za to 2 godziny kozy a podczas lekcji stał w kącie. Nic to mu — niestety nie pomogło. Obaj tedy doszliśmy do wniosku, że natchnienie uciekło z naszych okolic i udaliśmy się na najbliższy posterunek Milicji Obywatelskiej, aby zawiadomić tzw. czynniki miarodajne o ucieczce sabotażysty (natchnienia). Co nas tam spotkało, nie będę pisał, bo to by podważyło mocno mój autorytet. Nie zraziło nas jednak to chwilowe niepowodzenie i posłaliśmy w tym samym celu ogłoszenia do gazet. Ale to nie dało ani pożądanego skutku, ani chwilowego zadowolenia.

Zrozpaczony do najwyższego stopnia poszedłem, aby się utopić. Nagle zjawił się Tomek, radząc mi abym szukał natchnienia w przeszłości i pisał „historycznie". Wróciłem z Tomkiem natychmiast do swego „gabinetu". Grzebaliśmy w antykach i przewracaliśmy podręczniki historyczne. Ale cóż z tego! Wszystko to już zostało wyczerpane przez Kraszewskiego, Walter - Scotta i innych, którzy żyjąc dawniej odebrali chleb przyszłym literackim pokoleniom.

Gdybym żył dawniej, kiedy było natchnienie i były tematy, miałbym sławę poety, a teraz jestem tylko, niestety, wierszokleckim.

Damazy Wierszoklecki

„Uprzejmy"

W kilka dni po zakończeniu roku szkolnego, w przepełnionym autobusie spotkałem Mietka. Siedział przy oknie i patrzył na spływające po szybie krople deszczu. Obok niego stały dwie starsze kobiety jak gdyby w oczekiwaniu na ustąpienie miejsca. Widząc, że Mietek wcale nie ma tego zamiaru, rozpoczęły rozmowę o wychowaniu dzisiejszej młodzieży, robiąc wyraźne aluzje do Mietka. Ja jednak wiedziałem, że Mietek nie da się sprowokować. Zbyt dobrze znałem jego „uprzejmość".

Byłem bardzo zdziwiony, gdy w pewnej chwili Mietek począł się znacząco wiercić, a w chwilę potem ofiarował swe miejsce jednej z pań, która przyjęła je z ogromną wdzięcznością. Kiedy wysiedliśmy z autobusu, zapytałem Mietka o przyczynę zmiany zachowania i pochwaliłem jego postępek.

On jednak przerwał mi skromnie: — Człowieku, nie masz pojęcia jak tam nad ławką woda kapała z sufitu!

BOGDAN GOŹDZIK, Warszawa.

KLEKSY

...Pan jest taki W-S-P-A-N-I-A-Ł-O-M-Y-Ś-L-N-Y... pański pomysł jest naprawdę K-A-P-I-T-A-L-N-Y... to rzeczywiście coś N-I-E-P-O-S-P-O-L-I-T-E-G-O...

Oto fragment jakiejś rozmowy. Ludzie gadają na różne tematy, wypowiadają tysiące komplementów, chwalą, chwalą, że hej!

Istnieją pewne typy ludzi, które w „sklepiku" swych własnych zapatrywań mają na składzie towar, pospolicie zwany „kadzidłem". „Kadzidło", to źródło gromkich, pochlebnych słów. Kadząc komuś, zabarwia się wszystko samymi pochlebstwami i lizusostwem. Lizusostwo i kadzenie to dwa synonimy. Te pasłudne KLEKSY trzeba śmiało demaskować i jeszcze śmielej zwalczać.

JAN PTASZKOWSKI,
Oświęcim

×

Ogromna, rozsłoneczniona, zielona polana. U jednego jej krańca rozłożył się zespół harcerskich namiotów. W dali, na drugim końcu wolnej przestrzeni pastuch wiejski gra na fujarce, spozierając od czasu do czasu na pasące się w pobliżu krowy. Przyjemnie — zdawałoby się — spędzą czas na obozie warszawscy harcerze — bo to i odpocząć można i popracować trochę i przyrodę poznać i z życiem młodzieży wiejskiej się zetknąć... Czyżby naprawdę? Przyjrzyjmy się chwilę Mietkowi, eleganckiemu harcerzykowi z wielkiego miasta, który właśnie w tej chwili raźnym, sprężystym krokiem przemierza polanę, kierując się wprost do pastucha. Już zbliża się do niego, już staje przy nim o... w tej chwili coś do niego mówi. Słyszycie?

— Hej! chłopski synu, daleko to do Białawej? Gadaj prędko, bo nie mam czasu...

A usłyszawszy uprzejmą i dokładną odpowiedź, harcerz Mietek w taki oto sposób składa podziękę:

— Piętnaście kilometrów, powiadasz? No, ale jeśli się omyliłeś choćby o pół kilometra to ty już popamiętasz do końca życia cały nasz obóz.

Tak, tak drodzy Czytelnicy. Zdarzają się jeszcze takie rzeczy. Niszczmy takie potworne przejawy „kompleksu wyższości".

B. W., Warszawa

Harcerki i harcerze powinni zapoznać się z wydawnictwem Naczelnictwa ZHP — nowych stopni i sprawności harcerskich. Wydanie obejmuje cztery stopnie harcerskie oraz pełne teksty sprawności. Sprawności ilustrowane są nowymi oznakami. Całość ma oryginalną formę (harmonijka) i bardzo przyjemną szatę graficzną.

Czy wszyscy korespondenci HSI pamiętają o przesyłaniu wiadomości z obozów do „Świata Młodych"?

Z każdym tygodniem ilość listów, które przynosi do redakcji listonosz, zwiększa się. Listy przychodzą z różnych stron Polski. Widać, że „Świat Młodych" ma wszędzie przyjaciół i czytelników.

Pierwszym listem, który nadszedł do redakcji w tym tygodniu jest list Leśnego Wygi (nazwisko znane redakcji) z Myślenic. A więc drogi, Wygo, w swoim artykule poruszyłeś ważne, powiedziałbym bardzo ważne sprawy. Dlatego artykuł wykorzystam „poza kolejką".

JAN PTASZKOWSKI. Wiersze daję do oceny naszemu „specowi" od spraw poezji. Reszta pewnie pójdzie „w dwóch ogniach".

ROMAN GERHARDT — Jelenia Góra. Wyjaśnia, że nie jest redaktorem pisma pt. „Kleks" na terenie swojej szkoły i że „Kleks" jest tylko dodatkiem do gazetki ściennej „NASZ GŁOS". W sprawie egzemplarzy „Świata Młodych" zwróć się do administracji. Adres na ostatniej stronie.

WŁADEK Z WIĘCBORKA (podpisuj się wyraźniej). **Wszystkie zostały rozwiązane ze względu na to, że ZHP skupia młodzież do 15 lat. Wychowanie fizyczne jest prowadzone w drużynach.**

EDWARD JASIŃSKI z Lublina. Cieszy mnie, że chcesz zostać naszym korespondentem. W sprawie koła korespondentów otrzymasz odpowiedź w jednym z następnych numerów.

KRAUSS Z NYSY. Artykuł nie pójdzie, ale napisz coś z Nysy o tym jak młodzież spędza czas na wakacjach. Jeśli są półkolonie, to napisz coś o nich.

LESZEK SZYMAŃSKI. „Gazetkomania" może pójdzie, ale dopiero po wakacjach. Z legitymacją — trochę cierpliwości.

PIOTR CIEŚLAWSKI. Pójdzie.

FRANCISZEK DUL — Nisko. Dziękuję za list. Artykuł w czytaniu. Jeśli okaże się dobry, wydrukujemy, ale dopiero po wakacjach.

LECH TERLECKI. „Bidny" jubilacie. Nareszcie spełnią się twoje marzenia. W sprawie K. K. dostaniesz odpowiedź później. Kronikę przysyłaj. Serdecznie Cię pozdrawiam.

BOGDAN GOŹDŹIK Z WARSZAWY. Na pierwsze pytanie dostaniesz odpowiedź nieco później. O czasopiśmie dowiedz się w „Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki". Wiesz chyba, gdzie to jest. Na placu Unii Lubelskiej. Na pozostałe pytania odpowie Ci redaktor kącika szachowego.

JERZY TRACZYK z Kosewa (p-ta Pomiechówek). Dziękuję za ciekawe uwagi o piśmie. Przyjmuję Cię w „rejestr" naszych korespondentów. Czekam na listy.

ANDRZEJ LUBACH z Warszawy. Nasza wina. O losach „Liberty" dowiesz się w jednym z następnych numerów.

JANUSZ SKWARA — Bytom. List przekazałem do Biuletynu Instruktorskiego ZHP.

Komunikat

UWAGA! Koło Korespondentów z terenu Chorągwi Warszawskiej, składające się ze sprawnych H. S. I. przy Komendach Grup Obozowych. Kwitujemy odbiór Waszego zgłoszenia i koniecznie prosimy o przysyłanie jak największej ilości materiałów z życia obozowego. Powodzenia w pracy!

UWAGA! RYBNIK, Kol. LECHOSŁAW HERZ. — W okresie wakacyjnym w zasadzie nie rejestrujemy powstawania nowych Kół Korespondenckich, ponieważ zawiesiliśmy działalność wszystkich Kół, które do pracy przystąpią dopiero we wrześniu. Dlatego radzimy Ci przemyśleć w czasie wakacji dokładny plan Twojej pracy, jako założyciela Koła w Rybniku, a we wrześniu czekamy na sprawozdanie z dokonanych prac. Pozdrowienia.

Sprawa powrotnego przelotu samolotów ekspedycji ratunkowej z nowego lądowiska do Barrow nastręczyła niemało trudności. Okazało się, że Bielak nie będzie mógł wziąć więcej niż czterech nad liczbowych pasażerów do swojej maszyny, Grey — dwóch, Wirecki zaś, Szczerbiński i Kramer — po jednym.

Grey zestawił listę pasażerów na dwie tury, po dwudziestu trzech ludzi w każdej, jak następuje:

Pilot Grey:
4-osobowy samolot „Troll" — 5 pasażerów.

Pilot Bielak, telegrafista Skowroński:
8-osobowy samolot „Błyskawica" — 10 pasażerów.

Pilot Wirecki:
3-osobowy samolot „Pirat" — 3 pasażerów.

Pilot Szczerbiński:
3-osobowy samolot — 3 pasażerów.

Pilot Kramer:
2-osobowy samolot Gloster — 2 pasażerów.

— Ktoś z nas będzie tu musiał przylecieć po raz trzeci — powiedział po namyśle — To potrwa w najlepszym razie ze dwanaście albo piętnaście godzin, bo nie zdołamy zabrać czterdziestu ośmiu ludzi w dwóch nawrotach. Gdyby Lamers miał większy zasięg... Ale gdzie się podział Plichta?

Plichta wypytywał Skowrońskiego o szczegóły jego lotu z Bielakiem, konferował przez dłuższy czas z Przywarą, po czym zawieruszył się gdzieś wraz z kapitanem Pilewiczem. Odnaleziono ich wśród wydm śnieżnych na przeciwległym końcu lądowiska spiskujących nad rozłożoną mapą.

Kapitan Pilewicz zapytany o zdanie w sprawie przelotu do Barrow oświadczył tylko, że zastosuje się do zarządzeń Greya, jednak chciałby odlecieć ostatni, wraz z Plichtą.

Grey nie sprzeciwiał się temu życzeniu. Musiał tu zostawić kogoś, kto umiałby poradzić sobie i innym w każdym położeniu, bo nie był pewien, czy zdoła zaraz wrócić, aby zabrać drugą partię rozbitków. Wreszcie — oceniał tych dwóch ludzi jako najdzielniejszych. Tylko oni dwaj zdolni byli przetrzymać długie godziny samotnej niepewności po odlocie drugiej partii.

Wiadomości radiotelegraficzne były niepokojące: burza śnieżna ogarniała coraz szerszy front na wschodzie, barometr spadał gwałtownie i pole widzenia zmniejszało się ustawicznie. Należało się śpieszyć.

Z samolotów wyładowano połową radiostację, resztę prowiantu, futra i ciepłą odzież. Puszczono w ruch wszystkie silniki. Grey ustalił kolejność startów i omówił szczegółowo całą trasę przelotu. Potem przy udziale kapitana Pilewicza wyznaczył imiennie pasażerów, którzy mieli odlecieć natychmiast.

Zamieniano uściski rąk. Padały słowa pożegnania i życzenia dobrego lądowania. Plichta rozmawiał z Burnaglem na pokładzie „Błyskawicy". Silniki ryczały już przy próbach serii.

Potem samolot Szczerbińskiego pierwszy wykręcił do startu, przesunął się wzdłuż rzędu postaci ludzkich u brzegu lądowiska, ciężko uniósł ogon, zakurzył śniegiem i z wysiłkiem oderwał się od lodu przed końcem toru.

Za nim ruszył Gloster, najbardziej przeciążony, bo prócz nadliczbowego pasażera miał pełne zbiorniki benzyny ze względu na swój niewielki zasięg. Kramer wyrwał go w powietrze przemocą i prawie nie wznosił się w górę, podczas gdy pozostali śledzili jego niski lot z zapartym tchem. Wreszcie maszyna osiągnęła swoją pełną szybkość i światła jej wyszły nad ciemną zamgloną linię horyzontu, by skierować się na południe.

Po Kramerze startował Grey, zaraz za nim Bielak na „Błyskawicy" i wreszcie Wirecki na „Piracie", który wyprysnął w powietrze równie łatwo i lekko jak bez obciążenia dzięki swym skrzydłom o zmienionym kącie natarcia.

Tak zaczął się ów trzygodzinny lot na którego zakończenie czekał cały świat z nie słabnącym napięciem.

Zaraz po starcie radiostacja „Błyskawicy" zakomunikowała, że lot odbywa się normalnie na wysokości 150 — 200 metrów poniżej pułapu chmur, pod silny wiatr południowo - wschodni, nad morzem pokrytym ruchomą krą. Samoloty lecą luźnym szykiem, manewrując tak, aby zachować między sobą łączność wzrokową, mimo znacznych różnic szybkości.

Prowadzi je „Błyskawica", kierowana przez goniometry.

W godzinę później maszyny zmieniły kurs na południowy, aby wyminąć zamieć śnieżną idącą od wschodu pod obniżającym się pułapem, przeleciały nad wolnym od lodów obszarem na zachód od sto sześćdziesiątego południka i skręciły na wschód kierując się wprost pod wiatr.

Tymczasem nastąpiło dalsze pogorszenie się stanu pogody. Pierwsze watahy niskich chmur i śnieżyc ogarnęły wybrzeże, na którym zaczynał się już sztorm. Wysoka fala z otwartego morza zaatakowała lód przylądowy i piętrzyła go ze straszliwym hukiem w ruchome, pełznące z zachodu na wschód, bariery.

Po dwóch godzinach lotu samoloty ekspedycji ratunkowej Greya znalazły się w zasięgu niżu o trzydziestometrowym pułapie i rozluźniwszy szyk weszły w chmury, zachowując uprzednio przewidziane różnice wysokości, aby uniknąć zderzenia. Zapasy paliwa zostały do połowy zużyte; prowadzenie przez stacje goniometryczne — utrudnione, ponieważ trzeba było porozumiewać się z każdym oddzielnie. Pomiędzy dwoma pomiarami goniometrycznymi jednej maszyny powstały przerwy dwudziestominutowe.

Mimo to — jak dotąd — wszyscy piloci zdołali zachować między sobą łączność radiotelefoniczną, co pozwalało przypuszczać, że odległości między nimi nie są zbyt wielkie.

Trzej pozostali przebijali się przez burzę o kilkadziesiąt kilometrów dalej na północ.

Po chwili radiostacja „Pirata" nadała sygnał QAH 50 OFL — „Lecę na wysokości pięćdziesięciu metrów. Proszę o sygnały rakietami".

— QBB 50 — odpowiedziano z goniometru. — QFO!

— Co to znaczy? — zapytał Pilewicz, kiedy Przywara powtórzył niezrozumiałe zespoły liter i cyfr.

— Podstawa chmur 50 metrów. Lądujcie na wprost — przetłumaczył Plichta.

— Strzelają rakiety — szepnął Przywara.

Kawka niecierpliwie syknął. Poprawił słuchawki, spojrzał na Pilewicza i nagle zawołał:

— Zet-Zet, panie kapitanie! Zet-Zet! Ląduje!

Czekali w napięciu, co będzie dalej.

Odbiornik milczał długą chwilę. Wreszcie odezwał się: sygnał wywoławczy „Błyskawicy" zahuczał kilkakrotnie w słuchawkach.

Pilewicz spojrzał pytająco na Plichtę.

— No?

— Nie wiem, panie kapitanie — odrzekł pilot. — Lotnisko woła teraz Bielaka.

— A Wirecki?

— Chyba wylądował...

Zamilkli. Sygnały kodu brzęczały tajemniczo nie rozwiewając wątpliwości.

— Na jakiej wysokości lecicie?

— Czy możecie odbierać mimo burzy?

Zaraz potem odezwała się po raz pierwszy krótkofalówka z nowego obozu rozbitków, zmontowana przez Plichtę i Przywarę pod fachowym kierunkiem Kawki — drugiego telegrafisty s/s Junaka II. Kawka sam nie mógł się tym zająć, ponieważ miał obie ręce odmrożone, poza tym zaś ledwie trzymał się na nogach z wyczerpania. Został w obozie, mimo iż mógł odlecieć w pierwszej kolejce jako chory. Był tu potrzebny. Rozumiał to dobrze i sam oświadczył, że nie poleci.

Teraz, uruchomiwszy stację, siedział ze słuchawkami na uszach i dyktował Przywarze sygnały według tekstu depeszy, zredagowanej przez kapitana Pilewicza. Szło to dosyć wolno, bo Przywara nie miał wielkiej wprawy, ale przecież wreszcie wiadomość została nadana. Odbiór jej potwierdziły aż trzy stacje: w Nome, na przylądku Sabine i w Serce - Kamień, podczas gdy Barrow korespondowała na międzynarodowej fali lotniczej z pięciu samolotami ratowniczymi.

W obozie panował dobry nastrój. Budowano wał obronny, aby osłonić się przed wiatrem, wykańczano lądowisko i gotowano strawę na maszynkach benzynowych.

Pogoda utrzymywała się na razie bez zmian.

Nadawszy ten komunikat z prośbą o późniejsze przekazanie do Barrow, Przywara dostroił odbiornik do fali 225 metrów, aby dowiedzieć się bezpośrednio o przebiegu lotu Greya i towarzyszących mu pilotów.

Wirecki i Bielak byli już nad lotniskiem i właśnie pierwszy z nich schodził w dół przez warstwę chmur sypiących śniegiem, podczas gdy drugi odlatywał na południe, aby nie przeszkadzać w lądowaniu.

— Odległość widzenia... Podstawa chmur...

— Wasz peleng: 192 stopnie.

— Nadawajcie wolniej.

I znów

— ZZ! — Lądujcie!

Gloster pytał, czy lotnisko jest wolne. Prosił tylko o światła.

— Są światła — odpowiedziano z goniometru. — QFO.

— Ładna tam musi być pogoda, jeżeli on nie widzi świateł przy lądowaniu — powiedział Plichta, wyłamując sobie palce.

„Troll" i „Dark Heart" odezwały się jednocześnie.

— QDJ — przerwano im z goniometru. — Będziemy sprowadzali najpierw „The Dark Heart".

Gdzieś daleko, o 700 kilometrów na południe, pięciu lotników walczyło z zamięcią śnieżną, z ciemnością, z wichurą. Walczyli o własne życie i o życie tych dwudziestu kilku, których zdołali odbić lodom Arktyku. O całość samolotów opuszczających się na dno przestrzeni zoranej burzą. O możność dalszej walki — o możność powrotu pozostałych w obozie...

Sygnały kodu łączności brzmiały niby rozkazy i biuletyny tej walki nie dając jednak jej rozstrzygnięcia. Nie stwarzały całkowitego obrazu. Pozostawiały dramatyczne luki i pauzy, pełne niepewności i niecpisanej grozy. Jednostajne, powtarzane systematycznie, oschłe i zawsze tym samym tonem precyzyjnie nastrojonego brzęczyka, buczały w słuchawkach obojętnie, bez pośpiechu: tak samo wówczas gdy oznajmiały, że „lotnisko wolne — można lądować", jak wtedy gdy mówiły „nalatujecie źle — grozi wam rozbicie samolotu o budynki".

W gondolach samolotu dwudziestu dziewięciu ludzi przeżywało śmiertelne zmagania się nad dalekim lądem w zapasach z nadchodzącym orkanem. Dwudziestu pięciu śledziło fragmenty tego dramatu, który dotyczył ich życia lub śmierci w równym niemal stopniu — wśród pustki oceanu skutego lodem.

Tamtym groziła natychmiastowa katastrofa przy zetknięciu się z niewidoczną ziemią, twardą i nieprzychylną, omotaną w mrok i smaganą wichrem. Tym — powolna śmierć z głodu i mrozu.

„Polska ekipa wystartowała do powtórnego lotu w warunkach, które mogłyby powstrzymać nawet szaleńców od tego ryzyka. O ile istnieje nadzieja, że samolotom zdołają powtórnie osiągnąć obóz rozbitków s/s Junaka II, o tyle bardzo wątpliwy wydaje się ich powrót do Barrow. Nadchodząca burza śnieżna połączona z huraganem, o którym meldują wszystkie stacje meteorologiczne, ogarnia Barrow i może całkowicie uniemożliwić lot i lądowanie samolotów w zasięgu orkanu — stwierdził radziecki komunikat radiowy.

Istotnie lot, na który piloci z Eskadry Orląt ważyli się wraz ze swym dowódcą niemal bezpośrednio po szczęśliwym wylądowaniu, można było nazwać szaleństwem.

Szybkość wiatru wynosiła według wskazań tamtejszej stacji meteorologicznej koło 40 metrów na sekundę, ale meldunki posterunków położonych dalej na wschód podawały tę szybkość na 50 i nawet na 70 metrów, nie można więc było przewidzieć, do jakiej siły wzrośnie orkan w ciągu najbliższych kilku godzin.

Mimo to Grey postanowił lecieć natychmiast, przewidując słusznie, że gdy huragan dotrze do obozu, nie oprze mu się żaden lód. Zresztą gdyby nawet lodowe pole wytrzymało ataki fal morskich, to należało wątpić, czy ktokolwiek z rozbitków w obecnej sytuacji przetrwałby tak długi okres czasu, na jaki zapowiadały się niepomyślne warunki atmosferyczne. Poza tym burza mogła zapędzić lody bardzo daleko od miejsca, w którym się obecnie znajdowały i — co za tym idzie — znów utrudnić lub nawet zupełnie uniemożliwić odnalezienie obozu, zwłaszcza gdyby radiostacja uległa zniszczeniu.

— Musimy prześcignąć wiatr — powiedział Grey do swoich pilotów. — Musimy go uprzedzić, zanim doleci do obozu i zakryje go śnieżycą. Śpieszcie się.

Mechanicy pod kierunkiem Karola Zakrzewskiego uzupełnili zapasy benzyny i oleju. Załadowano świeże zapasy żywności. Przy pomocy wszystkich ludzi, jacy zgromadzili się w Barrow, wyprowadzono samoloty na start.

Wicher wyrywał je z rąk trzymających, pochylał do ziemi, szarpał. Zdawało się, że uniesie je i rzuci na ścianę hangaru.

Śnieg walił tak gęsto, że ludzie nie widzieli się nawzajem z odległości kilku kroków, mimo zapalonych reflektorów. Nie podobna było rozmawiać, a głośne nawoływania brzmiały wśród wycia i zawodzenia wichru jak dalekie, ledwie dosłyszalne echa.

Grey do ostatniej chwili wahał się, czy nie zostawić Skowrońskiego, aby opróżnić choć jedno miejsce: w obozie czekało dwudziestu pięciu ludzi, a nawet przy dwudziestu trzech pasażerach samoloty były już przeciążone. Ale musieli mieć ze sobą jednego telegrafistę w takim locie. Kawka nie mógł go zastąpić.

— Musimy się pomieścić — zadecydował wreszcie. — „Pirat" wystartuje nawet z pięciu osobami. Będą leżeli jeden na drugim jak śledzie w beczce, ale przecież się zmieszczą.

Startowali kolejno, na oślep. Potężny nurt wichru natychmiast chwytał maszyny i unosił je na wierzch prądu, aby pogrążyć je w odmęcie wirów i nieprawdopodobnych rozkołysań. W powietrzu kipiało, wrzało i huczało od ścierających się wybuchów wściekłego żywiołu. Cwałujące szarże burzy tratowały przestrzeń, żłobiąc w niej bruzdy i fale, młócąc, roztrącając, rwąc na strzępy chmury i szamocąc się z samolotami, które przecinały im drogę.

Ludzie na lotnisku spoglądali za nimi w milczeniu, jak patrzy się na ginących, którym nie można pomóc. Nasłuchiwali, kiedy nastąpi trzask i łomot strąconych o ziemię maszyn. Szukali ich chybotliwych świateł.

C. D. NASTĄPI

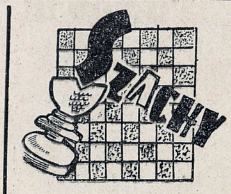

TECHNIKA PROWADZENIA ATAKU

W paru poprzednich działach rozważaliśmy kilka przykładów prowadzenia ataku na króla w centrum (bez roszady) i na króla po roszadzie. Drogi prowadzenia ataku matowego w tamtych przykładach były dość proste, pozycja, jak to się mówi „sama prosiła się" o taką właśnie a nie inną kontynuację, decydowało wyczucie kombinacyjnych możliwości, tkwiących w pozycji, np. otwarta dla wieży linia „h", czy słabo broniona 8 linia, lub krytyczne pole d8.

Dziś przyjrzyjmy się innemu przykładowi, gdzie prowadzenie ataku jest znacznie trudniejsze i wymaga wyższej techniki:

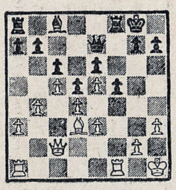

Pozycja ta pochodzi z partii **dr. S. Tarrasch (białe) — K. Walbrodt (czarne), granej na wielkim turnieju w Wiedniu 1898 r.** Posunięcie mają białe. Stoją one nieco lepiej: mają trochę więcej terenu, goniec ich jest aktywniejszy, gdyż nie ograniczają go w ruchach własne piony, ustawione doskonale na polach innego koloru, w przeciwieństwie do bardzo nieruchliwego gońca czarnego. Zrealizowanie tych „drobnych uwag", przełamanie bądź co bądź silnej pozycji obronnej czarnych jest sprawą trudną. Technika z jaką tworzą białe atak na skrzydło króla i prowadzą go do zwycięskiego końca jest wzorowa:

1. g2 — g4 g7 — g6
2. Wf1 — f4 Gc8 — d7
3. Wa1 — g1 Kg8 — h8
4. Hc2 — g2 a7 — a5

Zasadniczo dążenie do kontrataku, w tym wypadku na otwartej linii „a" jest taktyką słuszną, tu jednak jest ono uderzeniem w próżnię: na linii „a" nie mają czarne obiektu ataku, a na użycie jej jako linii komunikacyjnej dla przerzucenia wież np. na drugą linię — nie ma czasu, gdyż białe atakują bezpośrednio króla wszystkimi figurami, a w takich sytuacjach należy również mobilizować wszystkie figury do obrony. Dlatego też 25... Wg8, chociaż czysto pasywne — było lepsze.

5. Dd3 — b1 a5 : b4
6. a3 : b4 Wa8 — a4?

Kontynuacja fałszywego planu. Wieża nie powinna była opuszczać 8-ej linii.

7. g4 : f5! e6 : f5

W odpowiedniej chwili 7..... g : f5? 8. Wf3 — Wa — a8. 9. Wg3 z groźbą Wg7 przerywa natychmiast.

7. Hg2 — d2 wf8 — g8
8. Hd2 — e1 Gd7 — e6
9. h3 — h4! Wa4 — a8

Czarne przyznają się więc do straty dwu temp: Wa8 — a4? — a8.

10. Wf4 — f1

Teraz rozpoczyna się faza „lawirowania": przygotowanie jaknajkorzystniejszej pozycji i upatrzenie odpowiedniego momentu dla otwarcia linii „h".

10....... Wg8 — g7
11. Wg1—g2 Wa8—g8
12. Wg2—h2 He8—d7
13. Gb1—d3 Wg8—a8
14. He1—g3 Hd7—e7
15. Wf1—g1 Wa8—g8
16. Wh2—g2 Wg8—f8
17. Hg3—f4! Wf8—g8
18. Hf4—h6! Ge6—d7
19. Kh1—h2! Gd7—e6
20. Wg2—g5! Ge6—d7
21. Kh2—g3! Gd7—e8
22. Kg3—f4

Król biały stoi teraz i bezpiecznie i aktywnie. Jeżeli po otwarciu pozycji nastąpi wymiana wszystkich ciężkich figur — końcówkę gońcową wygrają białe łatwo. Decydująca chwila nadchodzi:

22. ..... Ge8—d7
23. h4—h5! Gd7—e8

Jeżeli 23 ... g:h5 ?? to 24. H:h7t! i mat w następnym ruchu.

24. h5:g6 Ge8—g6
25. Gd3—e2 He7—d8
26. Ge2—h5!

Ostatnia barykada zostaje złamana.

26 .... Gg6:h5
27. Hh6:h5

Ale nie 27. W. gf ?? bo 27 .... Hh4t. 28. K:f5, Wf8t! 29. Ke6. Gg4+ z wygraną... czarnych!

27. ..... Wg7:g5
28. Wg1:g5 Wg8:g5
29. Hh5:g5 Hd8—f8
30. e5—e6

Czarne poddały się.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KOŁÓWKA „A"

Do podanego koła wpisać dośrodkowo 19 wyrazów pięcioliterowych mających wspólną literę końcową, o poniższych znaczeniach. Drugie litery tych wyrazów (w zaznaczonych polach), czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

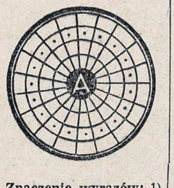

Znaczenie wyrazów: 1) Część powiatu, 2) Odznaki, emblematy, symbole, 3) Duża jednostka wojskowa, 4) Część powieki, 5) Odłam, grupa religijna, 6) Część nogi, 7) Skoczny taniec, 8) Trwała podstawa, fundament, 9) Rączka do obracania wału lub koła, 10) Grecka bogini mądrości, 11) Bieda, wielkie ubóstwo, 12) Pojednanie się, pogodzenie się, 13) Ilość lekarstwa, dawana jednorazowo choremu, 14) Żart, drwina, 15) Część karabinu, 16) Tłuszcz jadalny, 17) Drzewo liściaste, 18) Podziałka mapy, 19) Wykaz, spis.

Uwaga: Każdy wyraz rozpoczyna się literą, która wchodzi w skład poprzedniego wyrazu.

F. Dul — Nisko

KWADRAT „H"

Do podanego kwadratu wpisać poziomo 7 wyrazów siedmioliterowych o poniższych znaczeniach i zaczynających się na literę „H". Litery na przekątnej dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Mieszkaniec Europy płd. zach., 2) Przyrząd do zmniejszania szybkości pojazdów, 3) Napój, 4) Roślina z rodziny liliowatych, 5) Nauka o zachowaniu zdrowia, 6) Wielkie szopy, służące jako pomieszczenie dla samolotów, 7) Zbiór herbów i rodowodów szlacheckich.

I. Martynowicz—Zabrze

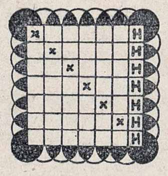

Odpowiedzi

Czytelnicy z Bogatyni — Termin 10-ciodniowy do przesłania rozwiązań jest zupełnie wystarczający nawet dla najbardziej odległych od Warszawy miejscowości. List z rozwiązaniami może nadejść do redakcji po upływie tego terminu, winien być jednak wrzucony do skrzynki pocztowej najpóźniej 10-tego dnia od daty ukazania się numeru tzn. ważna jest data stempla pocztowego.

G. Malinowski — Pabianice. Logogryf niestety spóźniony, a co najgorsze, że wykonany czerwonym tuszem. Dlaczego?

E. Stefański — Marszał-[illegible]. Częściowo wykorzystamy. Prosimy jednak o wysyłanie swych zadań do jednej redakcji, a nie do kilku, bo może się zdażyć, że to samo zadanie ukaże się jednocześnie w dwóch pismach, a to byłoby troszkę nie w porządku. Co do samego układu szarad, to przypominamy, że prawidłowa szarada winna być tak napisana, aby każda sylaba rozwiązania została przynajmniej dwu-krotnie użyta w różnych połączeniacr, tzn. aby każda sylaba miała swój „sprawdzian". Oczywiście nie odnosi się to kalamburów.

Z. Kulak — Elbląg. Część nadesłanych zadań pójdzie. Prosimy o pisanie i rysowanie tylko po jednej stronie papieru i o „ładniejsze liczby".

I. Martynowicz — Zabrze, **S. J. Szczygieł** — Wieliczka, **„Kostek..** — Warszawa, **J. Konieczniak** — Starachowice. Nadesłane zadania zamieścimy, ale prosimy uzbroić się w... cierpliwość.

S. Bobień — Giżycko. Krzyżówka Wasza ma za dużo „czarnych" pól. Postarajcie się ułożyć lepszą i staranniej napisać liczby (można zwykłym ołówkiem).

Redaktor działu „Rozrywek" przesyła wszystkim Czytelnikom pozdrowienia z wczasów.

„Dwie dziewczynki u dwóch ciotek" — taki tytuł nosi słuchowisko słowno - muzyczne pióra Hanny Mortkiewicz - Olczakowej, nadano 26 lipca.

27 lipca — niespodzianka z Warszawy!

25.VII „Śpiewamy piosenki" z prof. Rutkowskim.

30.VII—usłyszymy z Warszawy audycję słowno-muzyczną K. Czukowskiego z muzyką B. Turskiego (laureata londyńskiej olimpiady) p.t. „Dr Oj-Boli".

31.VII o godz. 14 min. 10 Bydgoszcz nada audycję słowno-muzyczną pt. „Muszka złotonóżka"! Autorem tej audycji jest również K. Czukowski.

Audycje dla młodszych czytelników

Godz. 15 min. 30 (z wyjątkiem niedziel) „Dzielny żołnierzyk i „Ślimak i róża" — to tytuły ślicznych bajek Andersena, które zostaną przeczytane w dniu 24 lipca o godz. 14 min. 10 przed mikrofonem Warszawy.

25.VII — usłyszymy pogadankę pt. „Brzęcząca historia".

Audycje dla starszych czytelników o godz. 16

26 lipca — Warszawa nada opowiadanie Jarosława Rudniańskiego pt. „Na najwyższych szczytach Apeninów".

28 lipca—usłyszymy trzecią audycję z cyklu „Głos ludzki jako instrument muzyczny".

Uwaga sportowcy! 30 lipca zostanie nadana aktualna audycja sportowa w opracowaniu Bohdana Tomaszewskiego.

Klub FILATELISTÓW

NIEMCY.

W strefie anglo - amerykańskiej 22 kwietnia wyszły z okazji Targów Hannowerskich 3 znaczki, wykonane sztychem:

10 fen. (ciemnozielony), 20 fen. (karminowo - czerwoski) oraz blok z tymi znaczny) i 50 fen. (ciemnoniebiekami o cenie sprzedażnej 1 mk. Nakład 2 pierwszych wartości po 6 milionów, ostatniej—7 milionów egzemplarzy. Na znaczkach widzimy reprodukcję obrazu Hansa Holbeina z 1553 r.

Skrzynka pocztowa klubu

kol. Roman Kowalewski.

Na razie nie dysponujemy adresami, o które prosisz. Jeżeli otrzymamy je—podamy Ci napewno.

kol. Leszek Dulęba.

Oczywiście przyjmujemy Cię do klubu. Dziękujemy za przysłane znaczki. Przekażemy je koledze mającemu mały zbiór.

kol. Leonard Cybulski.

Dziękujemy za przysłane znaczki, które według życzenia przekażemy początkującemu filateliście.

kol. Jerzy Mąka.

W celu doboru znaczków proszę skontaktować się z kolegami klubowymi, którzy zamieszczają ogłoszenia w sprawie wymiany znaczków. Klub nie posiada znaczków do sprzedaży, ani cenników. Dziękujemy za pozdrowienia.

kol. Janusz Pala. Dąbrowa Górnicza, ul. 27 stycznia 103.

Poszukuje znaczków Czechosłowacji, Austrii, Polski Demokr., ZSRR, Niemiec, Gubernii Generalnej. Wzamian daje książki oraz znaczki innych krajów.

Piosenka czeska

Podajemy Wam starą czeską piosenkę, napisaną w roku 1815. Autorem jej jest Vaclav Hanka. Piosenka opisuje piękno czeskiej rzeki Morawy.

Dla ułatwienia wyjaśniamy, że w alfabecie czeskim istnieją litery (C, E, N, R, S, Z), które mają u góry znaczek w kształcie litery V (po czesku znaczek nazywa się czarka). Litery te należy czytać jak: cz, je, ń, rz, sz, ż. Literę V czyta się jak polskie W.

93. MORAVO, MORAVO

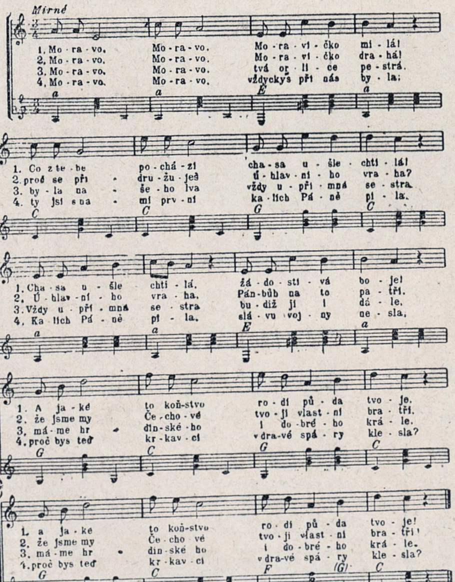

Pocztówki z wczasów

Jesteśmy na obozach. Nasi rodzice i znajomi zostali w mieście. Więc oczywiście wysyłamy do nich karty pocztowe. Chcielibyśmy, aby te karty były jaknajładniejsze.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wznowiło swoje wydawnictwo pocztówkowe. I właśnie widokówki wydawane przez PTK są ładne, tanie (po 5 zł) i pokazują najpiękniejsze zakątki Polski.

Oprócz tego PTK wydało 24 wzory wycinanek łowickich w naturalnych kolorach. Pamiętajcie o tym przy urządzaniu świetlic, bibliotek, robieniu albumów, haftów i tp.

I jeszcze jedno: aby zapoznać wszystkich z pięknem Polski i jej sztuki ludowej, Dział Wydawniczy PTK prosi o nadsyłanie materiałów pod adresem: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Oddział Warszawa, Dział Wydawnictw, ul. Rakowiecka 41.

Co to jest?

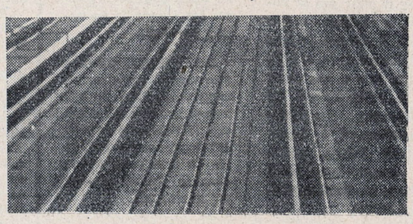

Pasy na spódnicy, droga w „siną dal", pokład „Batorego"?

Szyny na moście średnicowym.

Pigułki reformackie, kokony jedwabnika, kule bilardowe.

Poprostu jajka kurze.

Sport Młodych

Na froncie sztafety—gigant

Dzień rozpoczęcia wielkiej, gigantycznej sztafety ZMP z okazji Święta Odrodzenia Polski zbliża się bardzo szybko.

Kierownicy poszczególnych tras dokonali już szczegółowej inspekcji tras. Jednocześnie rozesłano ponad 30.000 wzorów meldunków, jakie składać będą koła ZMP, hufce i brygady SP oraz drużyny harcerskie.

W poszczególnych województwach rozpoczęło się już współzawodnictwo odnośnie do ilości startujących w Sztafecie oraz jej dobrego zorganizowania.

Przypominamy jeszcze raz trasy Sztafety - gigant.

Poszczególne trasy posiadają następującą ilość etapów:

I — 6, II — 5, III — 5, IV — 4, V — 5, VI — 5, VII — 5, VIII — 7, IX — 6, X — 8.

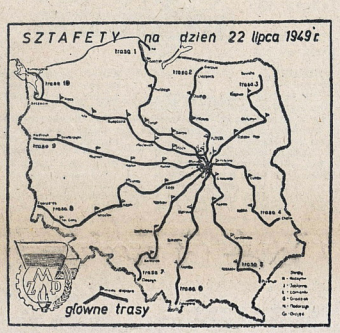

Jak pionierzy uczą się pływać

Gazeta „Pionierskaja Prawda" zamieściła ostatnio interesujący reportaż, który przeczytamy w całości. Oto on:

— „Raz, dwa... raz, dwa... szybciej, szybciej... nie naprężać nóg!"

Jak to przyjemnie uczyć się pływać pod okiem najlepszego pływaka Związku Radzieckiego Leonida Karpowicza MIESZKOWA.

Kilka dni temu przyjechał on do obozu pionierskiego 54-tej moskiewskiej szkoły. Dzieci bardzo szybko zaprzyjaźniły się z mistrzem. Otoczyły go rozkrzyczaną, wesołą gromadką, i razem poszli nad rzekę.

— Jakież on ma piękne pływki — szepcze z zachwytem 8-letnia Tonia.

— Takie pływki z herbem Związku Radzieckiego mają tylko mistrzowie — objaśnia ją fachowo Szura.

Leonid Mieszkow już piętnaście razy zdobył tytuł mistrza ZSRR, toteż pływek ma również 15.

— Czy to prawda, że wy przepływacie 100 metrów w 57,2 sekundy? — pyta z niedowierzaniem Szura — gdybyście mogli nas tak nauczyć.

— Ano cóż, będziemy się uczyć — oświadcza z uśmiechem Mieszkow, kiedy byłem pionierem, to tak że nie pływałem lepiej od Was.

Na pierwszej lekcji mistrz tłumaczył, jakie należy wykonywać ruchy nogami, jak trzeba oddychać, jak powinny pracować ręce. Dzieci powtarzały te ćwiczenia najpierw na brzegu, na piasku, a potem przeniosły się do wody.

Po lekcji nastąpiła część najbardziej ciekawa. Mieszkow sam demonstrował swym uczniom różne style pływania.

— Tak pływa się crawlem — zgadywały dzieci, śledząc błyskawiczne ruchy pływaka.

— A to klasyczny...

— Kiedy przyjedziecie do nas znowu? — pytali inni.

— Teraz przygotowuję się do międzynarodowych zawodów, a po nich znów postaram się was odwiedzić. Muszę przecież sprawdzić, jak zapamiętaliście moją lekcję.

×

W ten sposób wasi radzieccy koledzy uczą się pływać. Napewno wyrosną z nich doskonali pływacy. Poproście swego instruktora, aby i do waszego obozu sprowadził jakiegoś dobrego pływaka. Wiele się od niego nauczycie.

Polski motocyklista Żymirski odniósł wielki sukces, zajmując w międzynarodowych zawodach w Budapeszcie trzecie miejsce.

„(Film Polski")

Wielki rekord olimpii

c. d.

Zakopane widział Bober po raz pierwszy. Po raz pierwszy też oglądał tylu narciarzy naraz.. Kurs nie trwał długo, ale kiedy się zakończył Bober wiedział nie tylko jak jeździć na nartach, ale także jak tej sztuki nauczyć można innych.

Nic więc dziwnego, że po powrocie do Dębicy zebrał kolegów i opowiadając o górach i kursie, zaproponował:

— Wiecie co, chłopaki nauczę was jeździć na nartach.

Jeździć to tam każdy z nich trochę umiał, ale do projektu Bronka zapalili się od razu. Zanim jednak coś uradzono, zanim wystarali się o sprzęt już... nie było śniegu.

Bober nie przejmował się tym zanadto.

— Nie możemy jeździć na nartach — powiedział. — Ale załóżmy klub sportowy.

— Dobra! — podchwycili — będziemy grali w piłkę.

— Zajmiemy do utworzenia takich klubów w innych szkołach — dodał Bober.

Nie trzeba dodawać, że ta uwaga Bronka najbardziej się wszystkim podobała. Otwierała się przecież perspektywa organizowania jakichś międzyszkolnych mistrzostw czy turniejów.

Jak nazwać klub? Długo zastanawiali się, medytowali, rozważali wszystkie możliwe nazwy i wreszcie stanęło na tym, że pierwszy w Dębicy szkolny klub sportowy nosić będzie nazwę „OLYMPIA".

Zaczęły się długie narady. A było nad czym radzić. Skąd wziąć buty i kostiumy, jak i kiedy trenować? Rozegrali kilka spotkań z innymi szkołami, podzielili się dochodem i oto do Krakowa mógł już wyjechać wysłannik „Olympii" po zakup kilku par butów. Narazie rozwijała się tylko sekcja piłkarska, a przecież trzeba było zorganizować i lekkoatletyczną i bokserską.

Może należało prosić o pomoc w innych klubach. Ale chłopcy chcieli, żeby klub ich był naprawdę młodzieżowy, żeby grali w nim tylko uczniowie i harcerze. Wreszcie poradzili sobie. Porozumieli się z innymi dębickimi szkołami i przeprowadzą zjednoczenie wszystkich kół sportowych. Odtąd mają pracować razem jako Międzyszkolny Klub Sportowy „Olympia".

O TYM JAK „OLYMPIA" PROPAGOWAŁA SPORT NA WSI DOWIEMY SIĘ ZA TYDZIEŃ.

Brawo kolego instruktorze!

Od kolegi Andrzeja Łukawskiego, Warszawa, Kamedułów 71, m. 4 otrzymaliśmy list o następującej treści:

„Szanowna Redakcjo! W numerze 18 „Świata Młodych" z dnia 6. 6. 1949 r., zamieszczono na str. 12, w artykule „listy, któ re nas cieszą", list kolegi „Jerzego z Kaszub". Obecnie mam 16 lat i mimo stosunkowo młodego wieku, od przeszło roku jestem przodownikiem turystycznym Polskiego Związku Krajowego i Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych. W ub. roku pogłębiwszy wiedzę teoretyczną, otrzymałem kwalifikacje Instruktora Turystyki Wodnej, ponadto zaś w roku ub. zdobyłem brązową odznakę PZK. Myślę, że mogę wiele pomóc kol. „Jerzemu z Kaszub". Dlatego też zwracam się z prośbą do redakcji o podanie mi dokładnego adresu kol. Jerzego. Jednocześnie mogę w porozumieniu z Komisją Turystyczną PZK nadsyłać kol. „Jerzemu z Kaszub" materiały dotyczące wiedzy teoretycznej".

Brawo! Przykład Twój powinien zachęcić innych kolegów. Jeśli chodzi o zrealizowanie Twojego projektu kol. „JERZY Z KASZUB" podpisał się w swym liście takim właśnie pseudonimem i adresu jego ani nazwiska nie znamy. Niewątpliwie jednak po przeczytaniu Twego listu w „Św. Mł." natychmiast Ci odpowie.

REDAKTOR SPORTOWY ODPOWIADA

Kol. POCZEŚNIAK, Rzeszów. Na pytania odpowiadamy kolejno: 1. zawodnik sekcji piłkarskiej jednego klubu może należeć do innej sekcji drugiego klubu. Tak np. jest ze Swicarzem, który w piłkę gra w Polonii, w hokeja zaś w Legii, 2. meczu takiego w ogóle nie było, 3. z Rumunią 1:1, z Norwegią 1:3, 4. Józef Kałuża był środkowym napastnikiem Cracovii i reprezentacji Polski, potem zaś długie lata pełnił funkcję kapitana sportowego PZPN.

Kol. Zdz. AMBROŻEWICZ. 1) Rekord skoku o tyczce należy do Warmerdama i wynosi 482 cm. 2) Obecnie najlepszym wynikiem Morończyka jest 385 cm.

Kol. STRUŻAK, Opole Ostatni przedwojenny skład ligi piłkarskiej wyglądał następująco: Ruch, Wisła, AKS, Pogoń, Cracovia, Warta, Polonia, Warszawianka, ŁKS, Śmigły.

Kol. B. SIWICKI, Część stochowa. Mistrzami Europy w boksie byli również Polacy: Polus i Chmielewski w Mediolanie w 1937 r. Kolczyński zaś w Dublinie w 1939 r. i w bieżącym roku Kasperczak zdobył tytuł w Oslo.

Kol. MARLIŃSKA, Szczecin. Pomysł niezły, wykonanie, niestety, nie nadzwyczajne. Postaraj się może napisać to jeszcze raz i nadeślij do naszej redakcji.

Kol. BOŻEK, Gliwice. Pierwszym powojennym zwycięzcą „Tour de Pologne" był Grzelak z Łodzi. W 1948 roku zwyciężył bezapelacyjnie Wójcik. W tym roku wyścig dookoła Polski zacznie się 22 sierpnia.

T. A. Świnoujście. Książki, o które pytasz, można z pewnością nabyć w Szczecinie. Jeżeli dostaniesz stamtąd odpowiedź odmowną, zwróć się do księgarni „Prasy Wojskowej", Królewska 2-4.

PIERWSZY GŁOS O KKS

Na nasz apel w związku z projektem kol. Gerhardta napłynęła w chwili oddawania numeru do druku pierwsza od powiedź. Autorem jej jest kol. Wacław Średnicki z Warszawy.

Pisze on między innymi:

„Hurra! Nareszcie! Musi być KKS! Najbardziej ciekawymi sprawozdaniami są te, które piszą sami czytelnicy. Projekt kol. Romana jest projektem „wyjętym z ust" wielu czytelników, w tej liczbie i mnie również. Nasze pismo powinno mieć conajmniej 1/2 strony przeznaczone właśnie na nasze sprawozdania. Myślę, że każdy czytelnik „Świata Młodych" podpisze się na liście stronników Koła Korespondentów Sportowych".

Dyskusja nad zorganizowaniem KKS trwa nadal. Oczekujemy dalszych listów.

Świat Młodych

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. Graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-81013